SOBOTA
Nr 37 87-03-28 Cena 15 zł
ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

RUDY LIS – ANI PODSTĘPNY, ANI FAŁSZYWY

W warszawskim ZOO zawitała w charakterze podrzutka. Maleńka, 3-tygodniowa lisiczka, bezradna i bezbronna. Skąd naprawdę się wzięła, nie bardzo wiadomo. Zresztą – nikomu tu taka precyzja informacji potrzebna nie jest. Ważne, że zwierzątko potrzebuje opieki i pomocy.

Zabrano tę lisiczkę gdzieś spod lasu. Ktoś uratował małej sierotce życie, czy może skrzywdził, zabierając z zasięgu opieki matki? Często – twierdzą pracownicy ogrodu zoologicznego – tak właśnie się dzieje. Zabieranie z pól i lasów małych zdrowych sarenek, zajączków itp. bywa troskliwością wręcz szkodliwą. Przeważnie matki są gdzieś w pobliżu i zaraz by wróciły do swych dzieci, gdyby nie za długie ludzkie ręce i zbytnia wyobraźnia.

Mała „Liszka" szybko nauczyła się w ZOO sama jeść. Zaprzyjaźniła się z opiekunami, pokochała też kocicę, która w tym samym budynku karmiła małe serwale. Dziś ma już 10 miesięcy . Noce spędza w klatce, na powietrzu, ale rano, gdy tylko opiekunowie jej przychodzą do pracy, i ona wkracza „na pokoje" jednego z pawilonów.

Jest po każdej samotnej nocy ogromnie wytęskniona i... nieznośna. Szaleje – skacze na kolana, liże swe opiekunki po twarzy, przytula się jak najczulszy kot. Gdy rozbawi się szczególnie – pieszczotliwie łapie za nos.

Straszliwie ta „Liszka" rozrabia. Dokucza, przeszkadza, ale lubią ją wszyscy. Prosta czynność – picie herbaty – staje się w jej obecności zajęciem niebezpiecznym. „Liszka" bowiem pasjami uwielbia herbatę! Wącha namiętnie gorącą parę unoszącą się z kubka, a potem błyskawicznie przewraca naczynie i zlizuje stygnący płyn.

Kiedyś młoda lisiczka złamała nogę. Ponieważ akurat rentgen w ZOO nie działał, trzeba było zawieźć zwierzątko do lecznicy dla zwierząt. Czekało na kolanach opiekunki w długiej kolejce i było – twierdzili pracownicy lecznicy – najspokojniejszym zwierzęciem spośród licznych tu kotów i psów.

No i co my wiemy o lisiej naturze?

KRYSTYNA KLIMOWICZ
Fot. **Jacek Łopuszyński**

Nie wielkie europejskie stolice kulturalne – nie Paryż, nie Londyn, nie Rzym i nie Wiedeń – lecz dwa małe punkty na mapie: ukraińska wioska w guberni kijowskiej – Tymoszówka i surowe, ubogie Zakopane, były dla Karola Macieja Szymanowskiego miejscami najważniejszymi w świecie...

Dlaczego? Przeczytaj tekst pt. „Tyś se ino pomyślał, a on słysy" – zamieszczony na str. 3. w 50 rocznicę śmierci kompozytora, a potem spróbuj sam odpowiedzieć na to pytanie.

Fot. **archiwum**

Wiertła dla dentystów

(PAP). Znak firmowy „Ponar-Jotes" w Łodzi dotychczas kojarzył się z produkcją szlifierek. Technolodzy z tej firmy postanowili zrobić coś nowego i po dwóch latach badań opracowali technologię wytwarzania wierteł dentystycznych, które dotychczas sprowadzaliśmy za dewizy.

Pierwsza, pilotażowa partia wierteł dentystycznych z tzw. proszku diamentowego skierowana przed rokiem do krajowych instytutów stomatologicznych i placówek naukowych akademii medycznych zdała egzamin. Trzeba dodać, że surowiec do produkcji wierteł pochodzi z odpadów. Już w niedalekiej przyszłości „Ponar-Jotes" będzie w stanie pokryć w pełni potrzeby krajowych placówek stomatologicznych. Fabryka zamierza wytwarzać około miliona wierteł w ponad 20 rodzajach. Wtedy będzie można pomyśleć o eksporcie, ponieważ w kraju potrzeba około 700 tys. wierteł stomatologicznych rocznie.

Expressem, czy osobowym?

KAIR (PAP). Niezwykłą podróż rozpoczęła licząca 3 tysiące lat gigantyczna statua egipskiego faraona, zwanego również Wielkim. Ośmiometrowy, ważący 60 ton kolos, wysłany został z leżącej opodal Kairu starożytnej stolicy Egiptu – Memfis do miasta Memphis w stanie Tennesse w USA, gdzie włączony zostanie do prezentowanej za Atlantykiem wystawy poświęconej Ramzesowi II.

Posąg egipskiego władcy odnaleziony został stosunkowo niedawno, bo zaledwie przed 25 laty, w niewielkiej odległości od stolicy jego państwa. Przez setki, a może i tysiące lat przeleżał ukryty w ziemi. Prace restauracyjne pochłonęły 100 tys. dolarów. Na czas podróży rzeźba ubezpieczona została w londyńskim towarzystwie Lloyda na kwotę 1,5 mln dolarów.

Dochód z wystawy pamiątek po Ramzesie II, która objechała już Kanadę, a obecnie prezentowana jest w USA, przeznaczony zostanie na restaurację innych zabytków egipskich. Przewiduje się, że łącznie zwiedzi ją około pół miliona osób. Posąg Ramzesa II w drodze powrotnej do ojczyzny odwiedzi jeszcze Holandię.

Torf? Najlepszy z Pasłęka

(PAP). Torf ogrodniczy z rejonu Pasłęka (obecnie w woj. elbląskim) jest zaliczany do najlepszych w Europie – taką opinię wydali o nim specjaliści zachodni. Potwierdzeniem tego są zamówienia na zakup torfu z Austrii, Włoch i Grecji, a ostatnio także z Francji.

Złoża surowca występują w okolicach Fromborka, Młynar i Wilcząt oraz Małdyt w Olsztyńskiem. Zajmują obszar około 650 hektarów. Największe z nich to Rucianka i Józefowo – po około 200 ha.

O wysokiej jakości torfu decyduje duża zawartość w jego składzie tlenu oraz składników mineralnych, jak również śladowe występowanie siarki. Zaletą jest też wyjątkowa chłonność wody, wynosząca aż 1100 proc. Oznacza to, że na sporządzenie papki z 1 litra tego torfu, potrzeba, ni mniej ni więcej tylko 11 litrów wody. Dzięki temu w okresie braku opadów, jedno solidne podlanie działki, na której surowiec ten jest domieszką gleby, wystarczy na kilka dni.

W ciągu roku wydobywa się mechanicznie i przerabia około 200–220 tys. metrów sześciennych torfu. Pokłady o grubości do około 2,5 metra, zalegają bardzo płytko – praktycznie tuż pod darnią. Podsuszony torf o wilgotności do 60 proc., pakowany jest do foliowych woreczków o zróżnicowanej pojemności – od 25 do 400 litrów. Na eksport trafia obecnie około 50 tysięcy metrów sześciennych rocznie.

Ciekawostką jest także to, iż na torfie w rejonie Biedkowa i Rucianki bardzo dobrze rozwija się jagoda amerykańska, której krzewy dochodzą do wysokości nawet 2,5 m, a owoce – bogate w witaminę C – mają wielkość wiśni.

OLIMPIJSKA KANDYDATURA TORONTO

Toronto rozpoczęło starania o organizację letnich igrzysk olimpijskich w 1996 r. Kanadyjski Komitet Olimpijski poparł kandydaturę stwierdzając, że żadne z kanadyjskich miast nie byłoby w stanie zaoferować olimpijczykom takich warunków jak Toronto.

Warto przypomnieć, że w 1976 roku letnie igrzyska odbyły się w Montrealu, a w 1988 roku zimowe przeprowadzone zostaną w Calgary.

Najpoważniejszym kontrkandydatem Toronto do organizacji igrzysk będą Ateny, które w stulecie nowożytnych olimpiad, przypadające właśnie w 1996 roku, pragnęłyby przyjąć najlepszych sportowców świata u siebie.

TEORIA DLA ŚPIOCHÓW

(PAP). Grupa psychiatrów z zachodnioniemieckiego instytutu naukowego Maxa Plancka, na podstawie wieloletnich badań ogłosiła teorię, że wiele anomalii w psychice człowieka wywołuje zakłócenie wrodzonego rytmu spania. Teoria ta znajduje potwierdzenie w zachowywaniu się płodu, a także noworodków.

Otóż – ich zdaniem – człowiek ma wrodzoną skłonność do zasypiania co 4 kolejne godziny. Gdyby zachował ów rytm, byłby zdolny do działania przez okrągłą dobę. Niestety utarło się, że człowiek kładzie się spać na noc i traci przez to co najmniej jedną trzecią aktywnego życia na tym padole.

ZAGAJNIK W SALATERCE...

(PAP). Początek sztuki bonzai sięga starożytnych Chin, gdzie 1 200 lat temu modne były miniaturowe ogrody. Komponowano je z małych, sztucznych jezior, pagórków, odłamków skał oraz roślin dekoracyjnych. Gdy takież mini ogrody zaczęto tworzyć w pojemnikach ceramicznych, sztuka ta stawała się coraz powszechniejsza. Pojawiły się wtedy wyselekcjonowane gatunki roślin, które najlepiej znoszą warunki w mieszkaniu i nadają się do formowania.

Dziś bonzai – znane w Ameryce, Europie Zachodniej, w Czechosłowacji i NRD – poza ozdobą pomieszczeń, wzbogaca i uzupełnia zieleń miejską. Wykorzystują bonzai także szkoły do nauki biologii. Sztuka tworzenia miniaturowego krajobrazu dotarła także do Polski. Przed dwoma laty przebywający w Instytucie Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach, specjaliści z Chin zapoznali grupę pracowników z zakładu szkółkarstwa roślin ozdobnych z metodą tworzenia bonzai. Wykonali oni wtedy pierwsze ich egzemplarze, które stały się zaczątkiem kolekcji miniaturowych ogródków.

Bonzai można uprawiać w małych pojemnikach – jako pojedyncze drzewa o grubych pniach i rozłożystych koronach oraz formować je w kształcie ogródka skalnego z kamieni i roślin, przypominającego krajobraz nadmorski, górski czy leśny.

Repr. **J. Dąbrowski**

BANK ADRESÓW

● Jesteś zdrów, życzliwy – chcesz pomóc niepełnosprawnym? Napisz!
● Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń? Pragniesz mieć kogoś bliskiego? Napisz!
● Bank Adresów jest do Twojej dyspozycji

● Gdy przeczytałam „Bank Adresów", bardzo się zmartwiłam losem nieszczęśliwych i samotnych osób. Ja także jestem samotna, nie mogę się przystosować do otoczenia. Chciałabym nawiązać kontakt z osobą niepełnosprawną, która lubi pisać listy. Interesuję się muzyką młodzieżową, zbieram fotosy piosenkarzy, aktorów i modę, lubię też biologię głównie naukę o człowieku. Postaram się odpisać na każdy list. Oto mój adres: **Ewa Mikula, Michałówka, 22-176 Ostrów, woj. chełmskie.**

● Przeczytałam „Bank Adresów" i chciałabym nawiązać koleżeńską, a może i przyjacielską znajomość z ludźmi niepełnosprawnymi. Jestem szesnastolatką uczącą się w Liceum Ogólnokształcącym. Lubię czytać książki, czasopisma młodzieżowe. Uwielbiam podróżować i zwiedzać różne miejsca w Polsce (w przyszłości niewykluczona i zagranica). Nienawidzę przemocy i przyjęć z alkoholem. Kocham kwiaty. Po mamie odziedziczyłam optymizm, w części po tacie – pesymizm. Myślę, że dam radę odpowiedzieć na każdy list. **Justyna Nowotka ul. Gen. Pułaskiego 2/52, 06-200 Maków Maz.**

● Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych", chciałbym nawiązać listowy kontakt z młodzieżą niepełnosprawną, z tymi, którzy czują się samotni i opuszczeni. Skończyłem 14 lat i chodzę do VII klasy. Interesuję się muzyką współczesną. Lubię marzyć w wolnych chwilach, lubię długie podróże. Uwielbiam ład i porządek. Bardzo chętnie poznam dziewczynę lub chłopaka o podobnych zainteresowaniach. A oto mój adres: **Tadeusz Balik Os. XXX-lecia PRL – 310/F7, 73-110 Stargard Szcz.**

● Według mnie najlepszymi zespołami są: Modern Talking i Europe, natomiast najlepszą wokalistką – Sandra. Mam 14 lat, chciałabym korespondować z młodzieżą niepełnosprawną. Na listy będę starała się odpisać. Mój adres: **Beata Dulas, ul. Sławięcicka 95 b, 47-230 Kędzierzyn-Koźle, woj. opolskie.**

● Mam 13 lat. Chciałabym nawiązać kontakt z osobą samotną, niepełnosprawną. **Agnieszka Puto, ul. Wielopole 30/5, 31-072 Kraków.**

● Po przeczytaniu „Banku Adresów" wzruszyłyśmy się losem dzieci niepełnosprawnych, żyjących w osamotnieniu. Chciałybyśmy nawiązać korespondencję z tymi osobami. W tym roku skończymy 13 lat. Kochamy zwierzęta, lubimy muzykę. Zbieramy znaczki, widokówki i uwielbiamy długie spacery. Oto nasze adresy: **Ewa Mirosław, ul. Tomaszowska 113/23, 26-420 Nowe Miasto, n. Pilicą, Ilona Guzik, ul. Tomaszowska 118/19, 26-420 Nowe Miasto n. Pilicą.**

● Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych", chciałbym nawiązać listowny kontakt z młodzieżą niepełnosprawną, z tymi którzy nie mogą znaleźć miejsca wśród bliskich i nie mają komu zwierzać się ze swoich trosk. Mam 14 lat i chodzę do VII klasy. Słucham muzyki rockowej, młodzieżowej. Lubię czytać książki historyczne i przygodowe. A oto mój adres: **Waldemar Mackiewicz, ul. Marchlewskiego 23, 84-230 Rumia, woj. gdańskie.**

● Po przeczytaniu „Banku Adresów" poczułam potrzebę napisania do was. Mam 13 lat i jestem fanką zespołu Modern Talking. Kocham przyrodę, piszę wiersze i pragnę nawiązać korespondencję z kimś niepełnosprawnym. Postaram się odpisać na każdy list. A oto mój adres: **Styczewska Elżbieta, Sabnie 47, 08-331 Sabnie, woj. siedleckie.**

● Bardzo chciałbym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z wszystkimi, którzy są samotni. Mam 15 lat, chodzę do klasy ósmej, interesuję się językiem angielskim i historią. Uwielbiam czytać książki historyczne i przygodowe. Lubię muzykę rozrywkową. Oto mój adres: **Piotr Jagoda, ul. Sempołowskiej 6/5, 22-400 Zamość.**

● Mam 12 lat i noszę okulary. Interesuję się przyrodą, lubię pisać i otrzymywać listy. Chciałbym nawiązać korespondencję z młodzieżą niepełnosprawną o podobnych zainteresowaniach. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Marcin Powązka, ul. Sandomierska 43, 37-470 Zaklików, woj. tarnobrzeskie.**

● Chciałabym nawiązać korespondencję z niepełnosprawnym, chłopcem lub dziewczyną czującymi się samotnie i zagubionymi. Mam 13 lat. Interesuję się historią i geografią. Lubię czytać książki podróżnicze i historyczne. Lubię zwierzęta – przede wszystkim konie. Odpiszę na każdy list. Mój adres: **Iwona Watrak, ul. Przeskok 27, 20-403 Lublin.**

● Mam 14 lat, czarne i długie włosy i wiele zainteresowań. Moje ulubione zespoły to Europe i Modern Talking. Chciałabym nawiązać kontakt z młodzieżą niepełnosprawną i z domów dziecka, lub z tymi, którzy są samotni. Będę się starała odpisać na wszystkie listy. Mój adres: **Agnieszka Marecka, Godziszowa 41a, 59-406 Snowidza, woj. legnickie.**

● Czekam na listy od osób niepełnosprawnych, opuszczonych i samotnych, **Dariusz Kolebuk, ul. Mariańska 1a m. 1, 72-400 Kamień Pomorski.**

● Mam 16 lat. Jestem nieuleczalnie chory, chciałbym nawiązać korespondencję z rówieśnikami. Czekam na listy. **Piotr Borkowski, ul. 1 Maja 9, 87-410 Kowalewo, woj. toruńskie.**

● Aniu, przeczytałam Twój list w „Banku Adresów" (nr 16 „ŚM") i postanowiłam do Ciebie napisać. Ja nie jestem osobą niepełnosprawną, ale pod pewnym względem także jestem upośledzona. Nie mam ojca (moi rodzice rozwiedli się); z tego powodu, chociaż rozwody zdarzają się często, w klasie byłam sama i nielubiana. Jednak starałam się to zmienić. Kilka razy podpowiedziałam komuś przy odpowiedzi, dałam odpisać zadanie, w konfliktach klasy z nauczycielami brałam stronę klasy. Tak zyskiwałam akceptację, a później zainteresowanie klasy. Teraz mam wielu kolegów i wiele koleżanek i chociaż o przyjaźni trudno mówić to myślę, że w klasie jestem lubiana. Jeżeli, jak piszesz, w klasie jest Ci trudno, pod żadnym względem nie „odgrywaj księżniczki", bo to tylko pogorszy Twoją sytuację. Staraj się być miła i koleżeńska. Życzę Ci, abyś zdobyła przyjaźń klasy.

Asia

● Z przykrością musimy napisać, że z „Banku Adresów" głupio sobie zażartowano. Jacyś – pożal się Boże – kawalarze napisali list w imieniu rzekomo kalekiej dziewczynki, cierpiącej na niedowład nóg. Jest to pierwsza część tego koszmarnego dowcipu. Druga – pod tym listem podali imię i nazwisko, adres dorosłej, zdrowej osoby, nauczycielki z Legionowa. Pani ta zatelefonowała do redakcji informując nas o całej sprawie. Uznała, że musi to uczynić, bowiem otrzymała i otrzymuje nadal z całej Polski setki wzruszających listów, od osób które podobnie jak ona zostały wplątane w tą niemiłą aferę przez bardzo głupich ludzi, niestety czytelników „Świata Młodych" (!)

List rzekomo chorej dziewczynki został wydrukowany w nr. 16 „Świata Młodych" z 7 lutego br. w Banku Adresów.

Redakcja Panią Nauczycielkę i oszukanych nadawców miłych, serdecznych listów serdecznie przeprasza. Przepraszamy, wyrażając jednocześnie ubolewanie i dezaprobatę dla podobnie bezmyślnych „żartów". **(red)**

● Bardzo dziękuję za wydrukowanie mojego listu w „Banku Adresów" (nr 155 „ŚM" z 30.12.86). Otrzymałem bardzo dużo listów, bo aż 270 od dziewczyn niepełnosprawnych z całego kraju i jeden list od Jacka w woj. tarnobrzeskiego.

Oczywiście nie byłem w stanie odpisać na wszystkie listy i ze wszystkimi nawiązać kontakty. Zadzierzgnąłem przyjaźnie z ośmioma koleżankami i z wyżej wymienionym Jackiem.

Będę ogromnie wdzięczny jeżeli osoby, którym nie odpisałem (zrozumcie mnie!) – wybaczą mi. Przepraszam.

Krzysztof Berg z Ostrołęckiego

● Mam ponad 50 adresów koleżanek i kolegów z NRD, ZSRR, RFN, Rumunii, Czechosłowacji, Francji, Anglii, Indii, Kanady, a także z innych krajów. Zainteresowanych proszę, żeby napisali do mnie dołączając znaczek i kopertę, **Ewa Kaczmar, ul. Przemysłowa 3c/1, 14-510 Orneta;**

● Mam liczne adresy młodzieży polskiej zamieszkałej w różnych krajach m.in. Francji, USA, Wielkiej Brytanii, Belgii, Holandii, Algierii, Arabii Saudyjskiej, NRD, RFN, Czechosłowacji a także ponad 1200 adresów dzieci z ZSRR, które otrzymałem po opublikowaniu mojego adresu w radzieckim piśmie młodzieżowym. Wszyscy chętni niech piszą pod adresem: **Andrzej Kiełkucki, Wodzki 10, 18-207 Hodyszewo;**

● Mam wiele adresów kolegów i koleżanek z Francji i pragnę podzielić się nimi z czytelnikami „ŚM". Proszę o dołączenie do listu koperty i znaczka. **M. Kempkowski, ul. Lubelska 24/5, 30-003 Kraków;**

Międzynarodowy Kącik Przyjaciół

● Pragnę odstąpić adresy kolegów i koleżanek z NRD, ZSRR, Argentyny i Afryki. Piszcie, **Anna Niewiadomska, ul. Rynek 15/9, 58-100 Świdnica.**

● Otrzymałam od koleżanek z ZSRR trzy adresy dziewcząt, które pragną korespondować z polską młodzieżą. Chciałabym, aby zostały one przedstawione na łamach „ŚM",

Larisa i Rita Papowyje, Nowosybirsk, Krasnyj prospekt 159/113 630049 ZSRR; Masza Gaławina, Nowosybirsk, Krasnyj prospekt 161/72 630049 ZSRR.

Miłe zaskoczenie

Mam 10 lat. Jestem stałym czytelnikiem „Świata Młodych". Jednym z moich hobby jest zbieranie minerałów. Mam już ładny zbiór.

Po przeczytaniu w Waszym piśmie artykułu „Spotkanie z Białą Marianną", napisałem list do Stefana Buczaka, dyrektora Strońskich Zakładów Kamienia Łupanego w Stroniu Śląskim, z prośbą o przysłanie mi kilku minerałów. Jakże miłe było moje zaskoczenie, gdy otrzymałem nie tylko minerały z różnych złóż, ale i napisany własnoręcznie przez pana dyrektora list. Nie znam pana Buczaka osobiście, ale wierzę, że jest dobrym człowiekiem, który na pewno bardzo lubi dzieci. W nawale swoich obowiązków służbowych znalazł wszak czas na spełnienie mojej prośby, prośby dziecka.

Niech mój list będzie wyrazem podziękowania dla Dyrektora Stefana Buczaka oraz okazją złożenia życzeń dla dyrekcji i załogi Strońskich Zakładów Kamienia Łupanego w Stroniu Śląskim.

Robert Żabówka

REDAKCYJNA POCZTA

Chłopcy! Czy nie stać Was na słowo – „cześć"?

Chciałabym poruszyć sprawę związaną z chłopcami, a zwięźlej mówiąc, ze słowem: „cześć". Chłopcy, czy nie stać Was na to jedno słowo? Kiedy idziecie ulicą i spotykacie koleżankę ze szkoły – dlaczego milczycie? Więcej, przechodząc obok znajomej koleżanki nawet się nie uśmiechniecie. Dlaczego? Czy nikt Was nie uczył, nie mówił Wam tego, że znajomą osobę trzeba pozdrowić, ukłonić się, uśmiechnąć?

A może się wstydzicie? Jeśli tak, to jest to wstyd fałszywy. Wstydzić się trzeba braku ogłady, a nie dobrego wychowania.

„xyz"

Pamiętajmy o starszych ludziach

Proszę, żebyście napisali o mojej przyjaciółce, Agnieszce Kułak. Mieszka niedaleko 90-letniej staruszki. Często ją odwiedza, robi jej zakupy, przynosi wodę, węgiel. Gdyby nie Agnieszka na pewno tej starszej pani ciężko byłoby przeżyć. Jest zupełnie sama. W Dniu Babci cała klasa wręczała tej pani kwiatek.

W sąsiedztwie naszej szkoły mieszka inna samotna osoba, pani Maria K. Nasza opiekunka PCK sporządziła wykaz potrzeb tej pani. Według tego rozkładu członkinie PCK odwiedzają panią Marię, robią zakupy, przynoszą wodę i wszystko co potrzeba.

Chciałabym, żeby wszędzie, w każdej miejscowości, dziewczęta i chłopcy pamiętali o starszych, samotnych ludziach. Proszę potraktujcie tę sprawę poważnie. Jesteśmy bardzo potrzebni naprawdę możemy zrobić dużo dobrego!

Barbara Ochał z Boreczka

Szukam Miśka

Lubię zwierzęta, gdy ktoś porzucił psa zaopiekowałem się nim. Był dobrym i wiernym przyjacielem. Nazwałem go Misiek.

Pewien złośliwy człowiek wywiózł mojego psa. Trzynastego lutego jechał ciężarowym samochodem marki „Star" do Płocka, zabrał Miśka i wypuścił go przed miastem.

Proszę o pomoc w odnalezieniu mojego psa. Jeżeli ktoś go spotkał i przygarnął niech napisze do mnie. Przyjadę po Miśka.

Podaję rysopis psa: biały „wilczur", nos różowawy, uszy na czubkach brązowe. Chciałbym go znaleźć. Z góry dziękuję za pomoc. Podaję swój adres: **Jacek Pogorzelski, Zaborówek PGR, 05–083 Zaborów, woj. warszawskie.**

Czy tylko nietaktownie?

Piszę w sprawie listu z nr. 18 „Świata Młodych" – „Wypożyczalnia" u Kaśki. Chodzę dopiero do VI klasy, lecz moje rówieśniczki również lubią być modnie ubrane jak starsze dziewczyny. Podobnie jak Kaśce, mama nazwoziła mi trochę fajnych ciuchów z zagranicy. I dlatego mam ten sam kłopot co ona. Koleżanki z klasy, gdy jest jakaś „uroczystość", na którą wypada być modnie ubraną, przychodzą do mnie by coś pożyczyć.

Ubrania są oddawane, ale w jakim stanie?! Wymienię tu tylko niektóre przypadki, po którym mama zabroniła mi pożyczek. Ostatnio jedna z koleżanek oddała mi komplet – bluzkę i spodnie – po przeszło miesiącu. Inne oddawały pożyczone rzeczy wymięte i nieuprane. Nie chcę obrażać tu wszystkich dziewczyn, ale takich na które nie można narzekać znam bardzo mało.

Do „RP" piszę list z dwóch przyczyn. Po pierwsze chcę zareagować na list Kaśki, a po drugie pobudzić do rozmyślań nad swoim zachowaniem te dziewczyny, które zachowują się tak niewłaściwie.

„J.T."

„Tyś se ino pomyślał, a on słysy..."

Z Tymoszówką łączyły go wspomnienia rodzinnego domu, dzieciństwa i młodości, lata dostatku, beztroski i duchowej równowagi, które już nigdy potem miały się nie powtórzyć...

Dwór państwa Szymanowskich – obszerny i wygodny, położony pośrodku wielkiej wsi, w ogrodzie – zawsze był pełen gości. Nic więc dziwnego, że stale się w nim coś działo! A to dawano amatorskie przedstawienie komedii Fredry, a to komentowano najświeższe nowinki kulturalne ze świata... Dyskutowano o wydanych właśnie utworach Wyspiańskiego, Przybyszewskiego, Kasprowicza, Tetmajera. Z zapałem muzykowano, deklamowano wiersze, słuchano utworów Beethovena i Chopina. Po ogrodzie i tymoszowieckich stawach niosły się też lżejsze dźwięki – włoskich piosenek ludowych i cygańskich romansów, które Karol przywoził na Ukrainę z licznych zagranicznych wojaży. Tę skłonność do ustawicznego podróżowania odziedziczył Szymanowski z całą pewnością nie po ojcu – domatorze, lecz po matce, dla której żadna wyprawa nie wydawała się za daleka. Ot, weźmy chociażby jej eskapady z dziećmi do modnego już u schyłku XIX wieku uzdrowiska Zakopane. Najpierw jechano siedem wiorst końmi do stacji, potem – z licznymi przesiadkami – koleją żelazną do Lwowa, a stamtąd dopiero do Krakowa. W Krakowie zaś – na Rynku Kleparskim – wynajmowano bryczkę, która w dwa dni (z noclegiem w Zaborni) zajeżdżała wreszcie pod Giewont. Późniejsi badacze twórczości Karola Szymanowskiego datują jego pierwszy pobyt w tej „najwyższej dziurze Polski" na rok 1894. Prawdopodobnie właśnie wtedy wrażliwy dwunastolatek zetknął się z utrwaloną później w wielu utworach góralską muzyką.

Te dramatyczne lata dwudzieste

Nieustanne, zagraniczne wojaże mogą być dla wędrowca źródłem radości i niewyczerpanych przeżyć, pod warunkiem, że zawsze ma dokąd wracać. W przypadku Karola Szymanowskiego tak też i było, ale tylko do 1917 roku. Nowe stulecie, zapoczątkowane wyjazdem do Warszawy na prywatne, nieregularne studia muzyczne, obfitowało w całą serię bliższych i dalszych podróży: do Lipska i Berlina, Wiednia, Rzymu i na Sycylię. Do Paryża, Londynu, Moskwy, Petersburga i Afryki Południowej. Dały one w efekcie bogatą twórczość kompozytorską – symfonie, sonaty, operę, koncerty, kwartety, pieśni, które powstawały w zacisznym domku, ukrytym w głębi tymoszowieckiego ogrodu. Są to również lata zawierania nowych, ciekawych znajomości z przedstawicielami świata muzycznego, kompozytorami: Noskowskim, Karłowiczem, Różyckim, Strawińskim, dyrygentem Fitelbergiem, skrzypkiem Kochańskim, pianistą Rubinsteinem.

Szymanowski jest pełen twórczego zapału, ma mnóstwo nowych pomysłów artystycznych. Niestety, wszystkie jego plany krzyżują: choroba (postępująca gruźlica – na którą zapadł, gdy był jeszcze dzieckiem) oraz historia. Rewolucja 1918 roku, zmiata z powierzchni ziemi rodzinne gniazdo w Tymoszówce: dwór zostaje spalony, wyposażenie domu – w tym fortepian – utopione w stawie, zaś park wyrąbany... Szymanowscy pozbawieni majątku, przenoszą się do Warszawy. Jest rok 1919.

Trzydziestosiedmioletni kompozytor sądził, że przyjeżdżając do stolicy po latach – z niemałym w końcu dorobkiem artystycznym – spotka się z zainteresowaniem publiczności i muzycznego środowiska. Niestety, środowisko to konserwatywnie nastawione do wszelkich nowinek, nie przejawia zrozumienia i uznania dla jego twórczości, nie chce przyjąć do swojej społeczności. Więcej nawet. Nie znajdując w jego muzyce żadnych wartości... oskarża go kosmopolityzm i zdradę narodowej sztuki! Wytoczono mu więc zarzuty największego formatu...

Co w takiej sytuacji może zrobić przymusowy przybysz z innego środowiska, człowiek, który na dodatek utracił rodzinny dom? Może wyjechać z kraju, tak jak robili to już przed nim inni... Przez Paryż i Londyn płynie do Nowego Jorku, a stamtąd do Hawany. Towarzyszą mu pianista Artur Rubinstein i skrzypek Paweł Kochański. Po serii koncertów wraca jednak do Warszawy, z głębokim przekonaniem, że jego miejsce jest nie tam, ale tu – w Polsce. Czuje się jednak w niej fatalnie. Za granicą tęsknił do kraju, w kraju marzy o wyjeździe za granicę. Tak źle, i tak niedobrze. Nie ma własnej rodziny, nie ma własnego domu, a jako artysta, nie znalazł dotąd uznania...

Przez jakiś czas mieszka w dwóch małych pokoikach, wbudowanych w strych czteropiętrowej kamienicy na Nowym Świecie (tam komponuje „Stabat Mater"). Nie jest to jednak odpowiednie dla niego mieszkanie. Ma wszak sztywną lewą nogę – pozostałość po przebytej w dzieciństwie gruźlicy kości – a schody prowadzące na jego strych są strome i niewygodne.

A jednak owe dramatyczne lata dwudzieste to okres bujnej twórczości kompozytorskiej Szymanowskiego, a nawet krótkiego dyrektorowania w Konserwatorium Warszawskim. Powstają wówczas duże formy muzyczne – opera „Król Roger" (do której libretto napisał kuzyn – Jarosław Iwaszkiewicz), oratorium „Stabat Mater", mazurki na fortepian. Jest to jednocześnie czas ustawicznych zmagań z trudną sytuacją materialną i z nasilającą się chorobą. Gruźlica zaatakowała już płuca i lekarze zalecili kompozytorowi niezwłoczną zmianę klimatu. Szymanowski pakuje więc walizy i wyjeżdża do sanatoriów Szwajcarii i Austrii. Stamtąd do rodziny i przyjaciół pisuje pełne nostalgii listy. Znów ciągnie go do kraju, choć nie ma przecież w nim lekkiego życia. I tęskni za własnym domem. Już mu obrzydły te wieczne tułaczki po hotelach, po mieszkaniach przyjaciół i rodziny. Chce gościć znajomych u siebie, ma ich całkiem niemałe grono.

Czym ich przyciągał i fascynował? Ogromną wiedzą i oczytaniem, mistrzowskim prowadzeniem rozmowy, bogatymi wrażeniami z wielkiego świata, znajomością kilku języków, gościnnością i urokiem osobistym. Wystarczy zresztą popatrzeć na zdjęcia: spogląda z nich poważny, zawsze bardzo elegancki, słusznej postawy mężczyzna o szlachetnej urodzie. Widać go na nich bardzo często z papierosem, palił bowiem potwornie dużo – ponad czterdzieści sztuk dziennie! Lubił również grę w brydża, doskonałe wody kolońskie, kremy, mydła toaletowe. Podobno jego łazienka w hotelu Bristol oraz pachnąca zawartość podróżnego nesesera stanowiły przedmiot nieustannej zazdrości przyjaciół. Lubił towarzystwo. Ilekroć zjawiał się w Warszawie po podróży, jego apartament hotelowy już od samego rana zamieniał się w gwarny salon. Wówczas kelnerzy, bez specjalnych poleceń donosili z restauracji wytworne śniadania, obiady i napitki. Wszystko to oczywiście kosztowało niemałe pieniądze. Na co jeszcze szły dochody kompozytora? Na utrzymanie domu przy ulicy Raszyńskiej, w którym mieszkała matka – pani Anna Szymanowska wraz z kilkoma innymi członkami rodziny...

Gdzie Rzym, gdzie Krym, gdzie Zakopane

„Był pan Szymanowski, patrzył znowu na zbójników" – komunikował służbiście w kancelarii woźny Muzeum Tatrzańskiego. Meldunki te powtarzały się przez czas jakiś, lecz nikogo to specjalnie nie dziwiło. Czemu zresztą miałoby dziwić, skoro wszyscy wiedzieli, że pan Szymanowski, osiedliwszy się w połowie 1930 roku w Zakopanem na stałe, kończy pracę nad baletem „Harnasie". Właśnie tutaj, przy ulicy Kasprusie 33 (dziś 19), wynajął od Obrochtów drewnianą, góralską willę „Atma" (w języku starohinduskim znaczy tyle, co „dusza"). Był to – po tymoszowieckim dworze – jego drugi w życiu, prawdziwy, wygodny dom! Dlaczego wybór padł na Zakopane? Czy tylko ze względu na wyniszczającą go w dolinach chorobę? Walory klimatyczne górskiego uzdrowiska były tu z pewnością nie bez znaczenia, chociaż moda i ciekawość odkrytej na nowo w końcu ubiegłego stulecia polskiej, góralskiej egzotyki musiały również odegrać niepoślednią rolę. Posłuchajcie zresztą tylko, kto w tych latach pod Giewontem bywał – prawdziwa elita intelektualna! – Sienkiewicz i Żeromski, Witkacy, Miciński, Malczewski, Tetmajer, Kasprowicz, Reymont, Makuszyński, Gerson, Nałkowska, Modrzejewska, Kossakowie, Iwaszkiewiczowie. Czy wyobrażacie sobie te wycieczki, te koncerty, te rozmowy, te bale...

Z kilku wcześniejszych pobytów Szymanowskiego w Zakopanem, z zauroczenia muzyką, której tonów nie skąpił mu pierwszy skrzypek Podhala – sędziwy już wówczas Bartuś Obrochta, z drużbowania na prawdziwym góralskim weselu Mieczysława Rytarda z Heleną Roj, narodziły się „Harnasie".

Sam kompozytor pisał kiedyś, że jego zainteresowanie góralskim folklorem to *„kwestia sentymentu i serca dla ludu podhalańskiego, który stał się ludem z wyboru, bo tam się wprawdzie nie narodziłem, ale tam mieszkam już od dłuższego czasu. Niestety, formy kultury ludowej skazane są na zagładę. Zadaniem nas, artystów, jest zachować je dla potomności"*. Chodził więc, kulejąc, po pełnej muzyki izbie Obrochtów, Wawrytków, Gąsieniców, i *„słuchał, i patrzył na palce muzykantów, nadstawiał ucha w ciekawszych oryginalniejszych miejscach rozgryzał te dziwne prymitywne melodie rozbierał na poszczególne elementy"*.

„Tyś se ino pomyślał, a on słysy" – mawiali o nim z szacunkiem i podziwem góralscy muzykanci.

Lata pobytu Szymanowskiego w „Atmie" to – pomimo ciągłego pogarszania się stanu zdrowia – stała praca kompozytorska, wyczerpujące podróże koncertowe po Europie (ach, ten wieczny brak pieniędzy!) i obowiązki rektora Akademii Muzycznej w Warszawie. Taka sytuacja męczy go coraz bardziej, wywołuje stany rozdrażnienia, a później depresji. *„Całe moje życie obecne jest jakże dziwnym nieporozumieniem. Muszę zarabiać tym, co robię źle (graniem na fortepianie), zamiast tym, co mi się względnie udaje"* – skarży się w liście do przyjaciela. Zaś do siostry Stanisławy i swojej sekretarki pisze: *„Od kilku dni siedzą dosłownie bez grosza – jestem jednak chory i nie mam nawet na lekarstwa. Stan jest zupełnie rozpaczliwy – jestem w ostatnim stadium przygnębienia", (...) „Ja przecież nic nie mam! Pożyczam po kilka złotych dziennie od przyjaciół"*...

W takiej sytuacji, w listopadzie 1935 roku, pięćdziesięcioczteroletni kompozytor opuszcza Zakopane. Wyjeżdża do Paryża, by przypilnować tam przygotowania do premiery „Harnasi". Do „Atmy" nie powraca – lekarze zadecydowali, że górskie powietrze jest już zbyt ostre dla zaatakowanego gruźlicą gardła. Trzeba, niestety, zlikwidować dom w Zakopanem. Znów czeka go tułaczka... Niedługa tym razem – zaledwie roczna. Jej kres dobiega w klinice w Lozannie, w niedzielę, 29 marca 1937 roku.

Trumna ze zwłokami kompozytora przewieziona zostaje do Warszawy, a następnie do Krakowa, gdzie z honorami, jakich nie zaznawał za życia – pochowano go przy dźwiękach góralskiej muzyki w Krypcie Zasłużonych Na Skałce.

Przez całe życie los obchodził się z nim surowo. Nie rozumiany jako kompozytor przez współczesnych, niszczony bezlitosną chorobą, nękany ustawicznymi kłopotami finansowymi, samotny (mimo tylu przyjaciół) – powiedział gorzko w którymś z trudnych momentów: *„Chciałbym dziś mieć choć część tych pieniędzy, które wydadzą na mój pogrzeb"*.

Czy zawsze tak być musi, że naprawdę wielcy stają się wielkimi dopiero wówczas, kiedy odejdą...

TERESA MACISZEWSKA

1

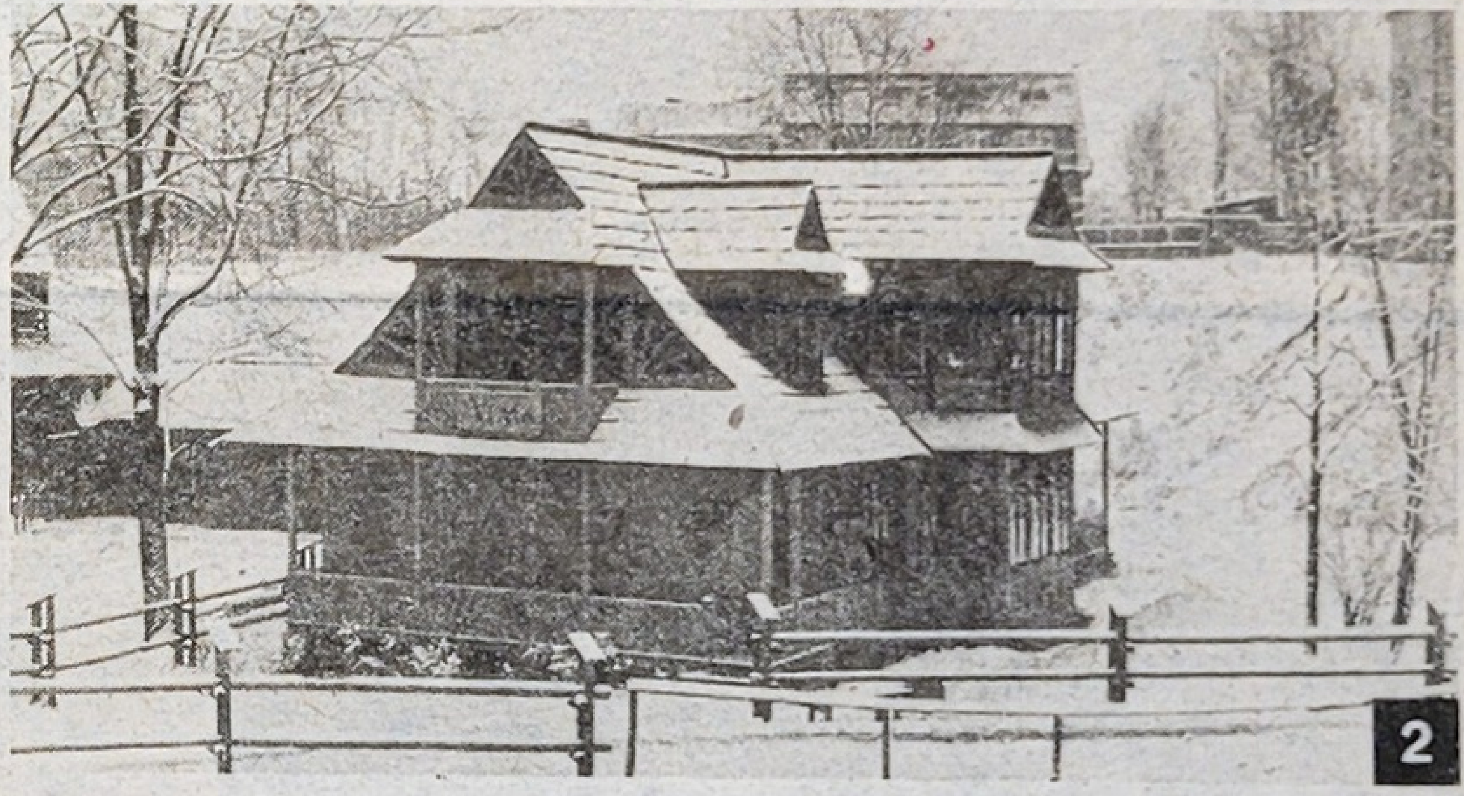

2

Na zdjęciach:

1. O „Harnasiach", które przyniosły Szymanowskiemu powszechne uznanie i rozgłos, sam kompozytor tak pisał: „Mój balecik zdaje się będzie niezły" ... Jego prapremiera odbyła się w 1935 roku w... Pradze czeskiej, premiera – rok później w Paryżu i Hamburgu. Polskiej inscenizacji, która miała miejsce w 1936 roku w Teatrze Wielkim, kompozytor już nie doczekał. W grudniu ubiegłego roku natomiast zmarł słynny odtwórca głównej roli – francuski tancerz rosyjskiego pochodzenia – Serge Lifar

2. „Atma" – drugi po Tymoszówce – prawdziwy dom Karola Szymanowskiego. Tutaj, po latach starań i gromadzenia funduszy na wykupienie willi z prywatnych rąk, 6 marca 1976 roku otwarto biograficzne muzeum kompozytora...

3. W rodzinnej Tymoszówce – Karol ze swoją siostrą Zofią...

Fot. **W. Wróblewski i archiwum**

3

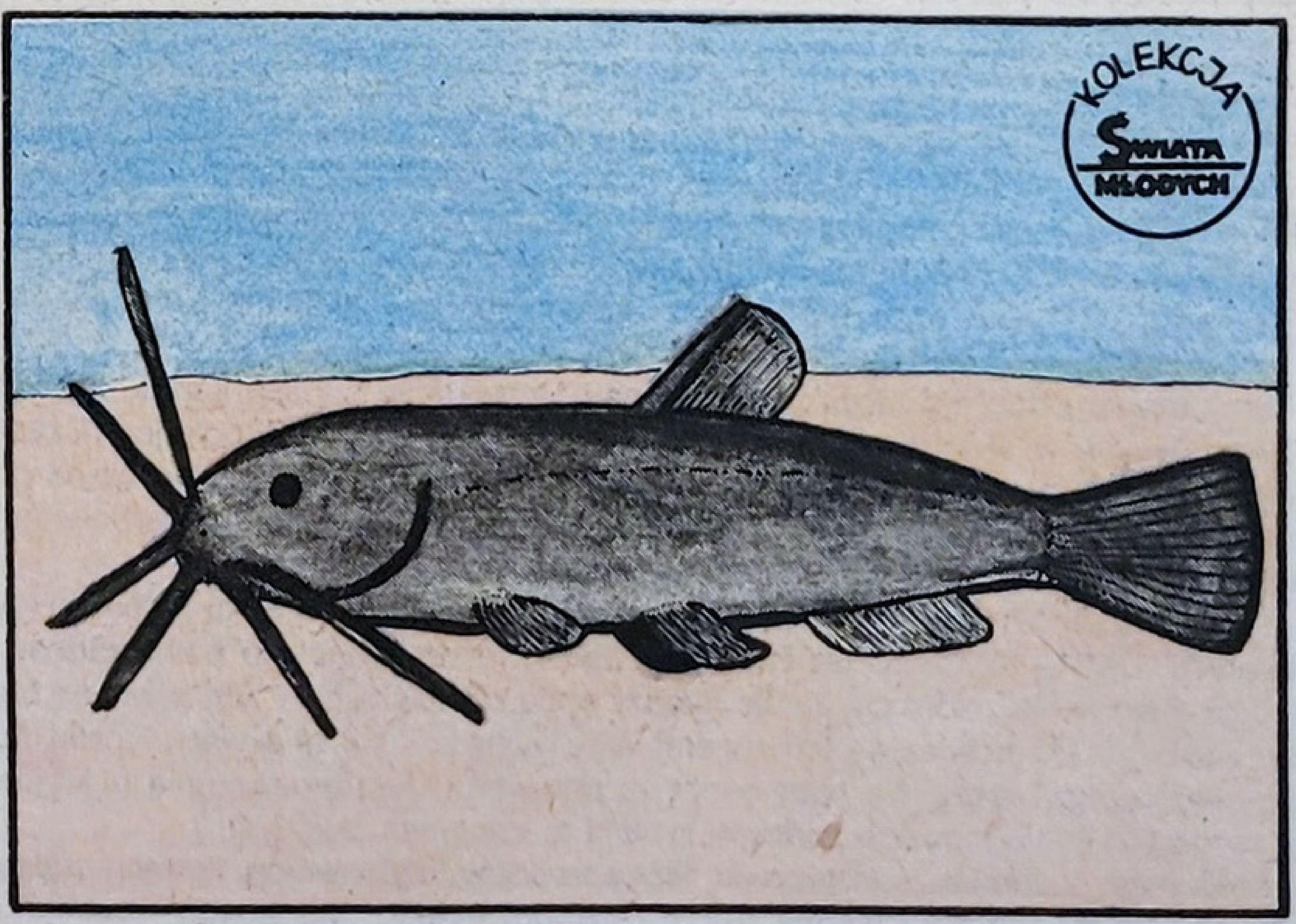

11 ZWIERZĘTA AKWARYJNE **SUMIK KARŁOWATY** *(Itaclurus nebulosus)*

We włoskiej, alpejskiej miejscowości Courmayeur, w końcu stycznia, odbyły się już trzydzieste trzecie mistrzostwa świata dziennikarzy w narciarstwie. Może pamiętacie: w styczniu opisywałem Wam stacje zimowe w Górach Skalistych, w Ameryce Północnej, które poznałem z okazji poprzednich mistrzostw świata dziennikarzy. Obiecałem Wam porównanie. Pisałem wówczas: ...„Tam w Górach Skalistych gwałtownie powstają nowe stacje narciarskie. Tu w Alpach istnieją wielkie tradycje narciarskie. Czy i w tej dziedzinie kowboje wyprzedzą stary kontynent? Napiszę o tym po powrocie". Obietnicy dotrzymuję i od razu stwierdzam: chyba jeszcze narciarska, alpejska Europa trzyma się mocno, jeszcze „kowboje na nartach" mogą się tu, w Alpach, wielu rzeczy nauczyć...

Pod Białą Górą (1)

W CIENIU MONTE BIANCO

PO PIERWSZE: dwusetna rocznica zdobycia Mont Blanc. W 1786 roku Jacques Balmat i Michel Gabriel Paccard po raz pierwszy stanęli na szczycie Białej Góry. Rozpoczęła się wspaniała sportowo-turystyczna kariera okolic Mont Blanc.

PO DRUGIE: nadanie miejscowości Courmayeur nowej (której to już z kolei???) oficjalnej nazwy – Courmayeur Mont Blanc. Pierwsza nazwa pokazała się w dokumentacji z 395 roku przed naszą erą – Kormeian. A potem było ich... aż kilkanaście. Wreszcie w 1986 roku ustalono nazwę: Courmayeur Mont Blanc... ciekawe na jak długo?!

PO TRZECIE: decyzją władz regionu Aosty ogłoszono Courmayeur Mont Blanc stolicą... całych Alp! Ciekawe jak to przyjęli mieszkańcy innych słynnych alpejskich miejscowości we Francji, Szwajcarii, RFN, Austrii, a nawet w samych Włoszech! Ale mieszkańcy Courmayeur mają za sobą jeden atut: mieszkają najbliżej „króla Alp", najbliżej Mont Blanc!

PO CZWARTE: tu odbyły się 33 narciarskie mistrzostwa świata dziennikarzy!!! Ten argument – to już mój pomysł... Pomijając go nawet, powodów wystarczy, by sezon 1986/87 był jednym z najważniejszych w długiej i bogatej historii małego, liczącego niecałe 3 tys. mieszkańców miasteczka, położonego u stóp Białej Góry na wysokości od 1200 do 1550 m. Courmayeur Mont Blac to 70 hoteli, 7 kolei linowych, 6 wyciągów krzesełkowych, 18 wyciągów orczykowych, 100 kilometrów tras zjazdowych, 35 kilometrów tras biegowych, ponad 100 instruktorów narciarskich, kilka szkół narciarskich i kilka kilometrów tras zjazdowych czynnych w... lecie!

Samo miasteczko sprawia wrażenie wybudowanego z klocków LEGO. Czyściutkie, kolorowe budynki hoteli, pensjonatów, wszystko w jednorodnym stylu, ale nie sposób znaleźć dwóch jednakowych domów! Każdy to swoiste arcydziełko z drewna i cegły. Małe, kolorowe wystawy sklepowe zarzucone towarami, głównie sprzętem narciarskim. Strome, wąskie uliczki przystrojone lampionami, żarówkowymi dekoracjami i choć wszędzie tu ruch olbrzymi, nie odczuwa się żadnego tłoku. Bardzo malowniczo wyglądają strzeliste wieżyczki kilku kościółków. To bardzo charakterystyczny element alpejskiego krajobrazu. Ze wszystkich stron otaczają miasteczko potężne masywy górskie. Z okna mojego hotelowego pokoju witała mnie co rano różowa w promieniach wschodzącego słońca najsłynniejsza alpejska grań – wznosząca się na wysokości grubo przekraczającej 4 tys. m północno-wschodnia grań masywu Mont Blanc. Courmayeur żyje dzięki i dla Mont Blanc. Na każdym kroku odczuwa się wręcz kultowy szacunek i umiłowanie mieszkańców dla swojej góry.

Od grudnia ubiegłego roku mieszkańcy Courmayeur mają drugiego „bożka" – Richard Pramotton, młody alpejczyk, tu urodzony i wychowany, trochę namieszał wśród czołówki najlepszych slalomistów świata. Wygrał kilka slalomów gigantów w zawodach Pucharu Świata i to wystarczyło, by Courmayeur zwariowało na punkcie swojego ziomka! „Dziękujemy Ci Richard" – transparenty i afisze tej i podobnej treści oblepiają ulice, sklepowe witryny, budynki stacji kolei linowych i przedsionków... kościołów!

Narciarstwo i alpinizm. Tym bez reszty i w takiej kolejności żyją mieszkańcy miasteczka. Więcej, oni żyją z narciarstwa i alpinizmu! W samym Courmayeur trudno spotkać jeżdżących narciarzy. Zbocza górskie schodzące do samego miasteczka są zbyt strome i skaliste, by można było wytyczać na nich jakiekolwiek trasy narciarskie. Dopiero 500 metrów wyżej rozciągają się rozległe łagodniejsze stoki i kotły pokryte grubą warstwą śniegu. Tam zlokalizowane są wszystkie urządzenia wyciągowe i trasy narciarskie tak poprowadzone, że tworzą istny raj dla narciarzy. Trasy łatwe, średnie, trudne, pólka ćwiczebne i wyczynowe trasy slalomowe. Tworzą wraz z urządzeniami wyciągowymi jeden wielki, świetnie ozna-

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

2

3

1

4

Na zdjęciach:
1. Tak oto wygląda sposób zagospodarowania terenów narciarskich Courmayeur. Ileż możliwości dla narciarzy! Czarne, proste linie oznaczone literami to koleje linowe i wyciągi narciarskie. Linie kolorowe oznaczone cyframi to trasy zjazdowe: zielone-łatwe, niebieskie – o średniej trudności, czerwone – trudne, czarne – bardzo trudne, na nie mogą wybierać się już tylko znakomici narciarze
2. Mont Blanc, najwyższy szczyt Alp (4810 m npm). W ubiegłym roku minęła 200 rocznica jego zdobycia
3. Stoki zjazdowe w Courmayeur
4. Alpejskie miasteczko Courmayeur

Jeśli wklejasz serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Sumik ten stał się karłowaty dopiero w wodach europejskich, gdzie specjalnie sprowadzono go z Ameryki w celu wzbogacenia naszej ichtiofauny (czyli ryb). Ryba ta w swojej ojczyźnie osiąga dość znaczne rozmiary i sporą wagę, dlatego przywieziono ją do Europy jako bardzo atrakcyjny obiekt dla amatorów wędkowania. Niestety, wody europejskie nie odpowiadały przesiedleńcowi: skarlał w nich i jest traktowany przez wędkarzy jako chwast rybi.

Przy użyciu podrywki może udać się nam schwytanie sumika karłowatego do pielęgnowania w akwarium. Jest to jednak ryba ruchliwa i niespokojna. Często zagrzebuje się w żwirze, przez co umieszczone w nim rośliny wypływają na powierzchnię. Dlatego należy sumika hodować osobno i zapewnić mu schronienie w postaci groty z kamieni lub np. rurki drenarskiej.

Latem, na płyciznach jezior można spotkać zwarte ławice narybku sumików karłowatych. Dwu – trzycentymetrowe rybki podobne do kijanek to pełne radości i energii stworzonka, które ciągle się między sobą przeciskają. W tym wieku są bardzo zabawne. Do złowienia kilku egzemplarzy wystarczy siatka akwarystyczna, trochę cierpliwości i szczęścia. Małe osobniki, pod warunkiem zapewnienia im kryjówki, mogą być pielęgnowane z innymi rybami w akwarium ogólnym.

Pokarmem sumików są rureczniki, larwy owadów, dżdżownice, kawałki mięsa i wszystko to, co znajdą na dnie zbiornika hodowlanego. Mogą więc spełniać w akwarium pożyteczną funkcję zjadając resztki pokarmów podawanych innym rybom. (AK)

Break dance – to nie jest trudne

III BACK MOONWALK *(czyt. bek munłok)*
KSIĘŻYCOWY CHÓD – DO TYŁU

1. Prawa noga stoi płasko na ziemi, lewa wysunięta do tyłu, tak, aby ciężar ciała spoczywał na niej. Lewe kolano trzymaj zgięte. Ręce trzymaj luźno przy sobie.

2. Przesuń prawą nogę do tyłu trzymając kolano wyprostowane.
3. Kiedy prawą nogę przesuniesz do lewej, zmień pozycje nóg: ustaw lewą nogę płasko, a podnieś prawą stopę zginając jednocześnie prawe kolano.

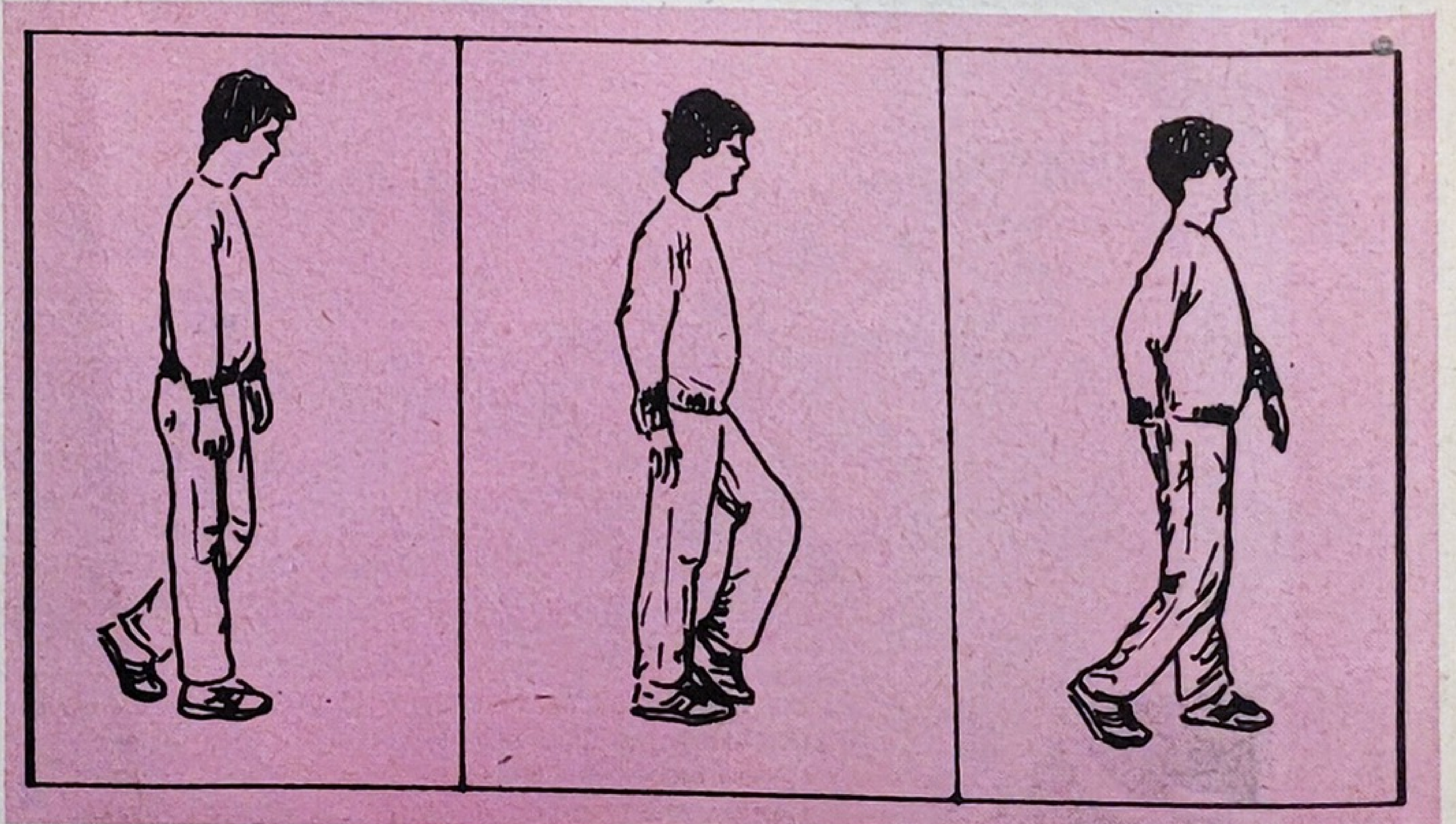

Wygrać mogła tylko jedna

Podczas XXXII Turnieju Tenisa Stołowego o Puchar Redakcji „Sztandaru Młodych" rozegrano kilka niezwykle emocjonujących pojedynków. Szczególnie dobrze zaprezentowały się młode zawodniczki, które wyszkoleniem technicznym niewiele odbiegały od poziomu seniorek. Najwięcej emocji dostarczył mecz w kategorii dziewcząt do 15 lat, w którym spotkały się Anna Daniłowska z Ostrołęki z Agnieszką Traczyk z Ciołkówka koło Płocka.

Agnieszka nie była faworytką finału. Jej rywalka z Ostrołęki przeszła przez eliminacje jak burza, zdecydowanie górując nad wszystkimi konkurentkami. Agnieszka musiała toczyć twarde boje i już sam awans do decydującej gry mogła uważać za duży sukces. Ale jak mówi znane porzekadło – apetyt rośnie w miarę jedzenia. Agnieszka dopingowana przez rodzinę, znajomych, kolegów oraz koleżanki pragnęła sprawić niespodziankę i pokonać faworytkę.

Od pierwszych piłek trwała zacięta wymiana ciosów. Ambitne zawodniczki jak lwice walczyły o każdą piłkę, o każdy punkt. Na wspaniałe topspimy Ani z backhandu, Agnieszka odpowiadała ostrymi uderzeniami z forehandu. Raz jedna, raz druga prowadziła kilkoma punktami. W samej końcówce większym opanowaniem nerwów i doświadczeniem wykazała się Ania i ona wygrała ten pojedynek. Agnieszka nie potrafiła ukryć łez. Tak bardzo pragnęła wygrać, nie zawieść miejscowych kibiców i trenera. Dała z siebie wszystko, ale przeciwniczka była po prostu minimalnie lepsza. Obiektywna publiczność Płocka zgotowała obu pingpongistkom zasłużoną owację. Oprócz wyniku w sporcie liczy się także piękno i widowiskowość gry, a tego nie zabrakło w pojedynku Ani i Agnieszki.

(ab)

Fot. **M. Włodarski**

Na zdjęciach

1. Finałowy pojedynek między Agnieszką Traczyk i Anną Daniłowską dostarczył widzom wiele emocji

2. Agnieszka słucha ostatnich rad trenera. Czym zaskoczyć przeciwniczkę?

3. Płoccy kibice gorąco dopingowali swoją zawodniczkę. Na pierwszym planie trener Agnieszki bije brawo po zdobyciu punktu przez podopieczną

4. Po zakończonym meczu Agnieszka nie potrafiła powstrzymać łez. Cóż, tym razem nie udało się...

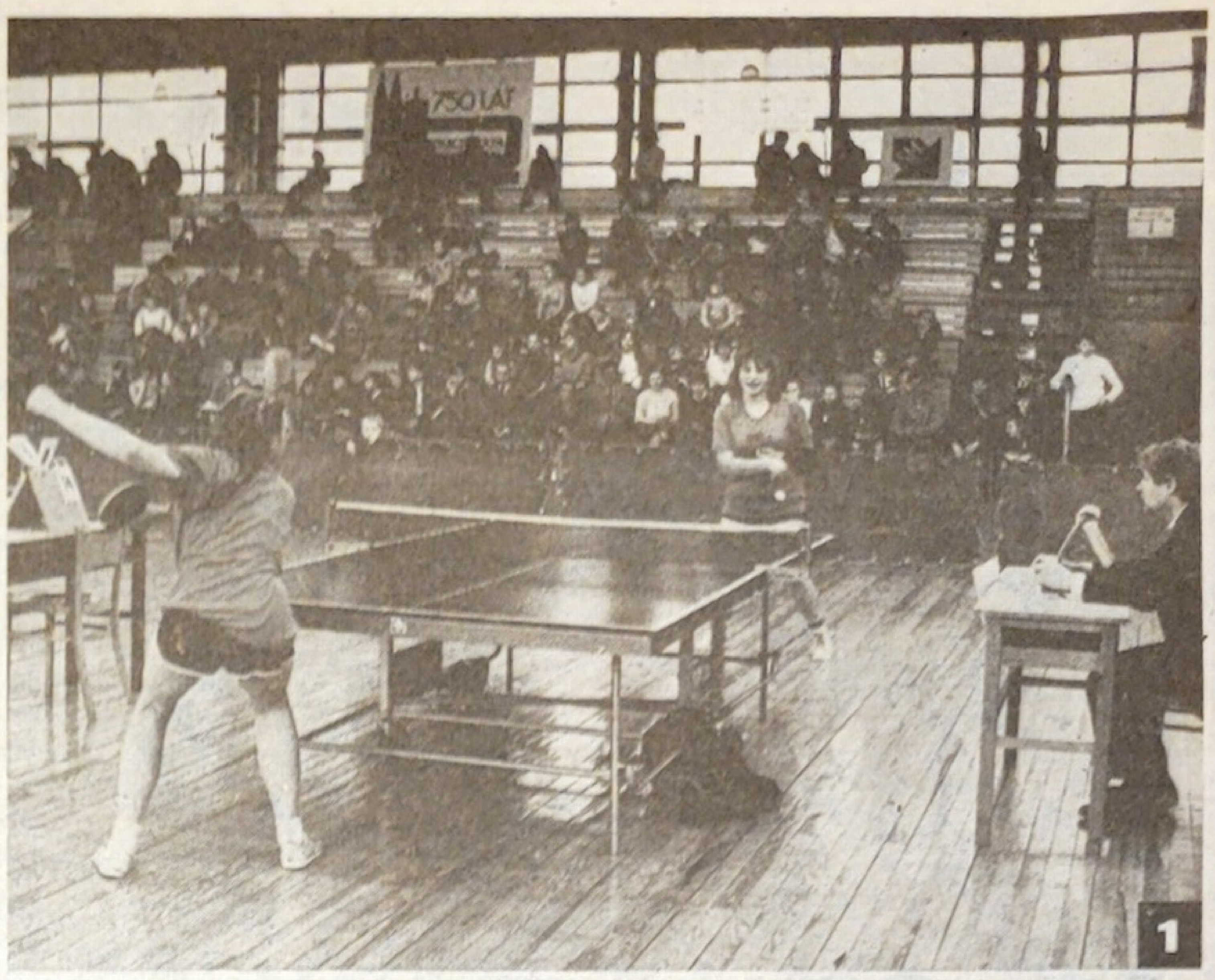

1

2

3

4

Pomysł jak z powieści science – fiction!

CZY ROWER ZASTĄPI AUTOBUSY I TRAMWAJE?

W prasie radzieckiej głośno było ostatnio o niezwykłym pomyśle inż. Piotra Rajkina, który jest wielkim miłośnikiem roweru i marzy mu się od dawna, aby rower stał się masowym środkiem transportu miejskiego. Inż. Piotr Rajkin wpadł na pomysł, że w każdym większym mieście mogłaby istnieć... sieć rowerowych magistrali, aby ochronić jej użytkowników przed złymi warunkami atmosferycznymi, a przede wszystkim przed tłokiem na ulicach wielkich miast, który praktycznie uniemożliwia ruch rowerowy. Sieć ta znajdowałaby się w powietrzu! Wiszące estakady przykryte byłyby przezroczystym dachem z plastiku. W powietrzu utrzymywałyby je specjalne słupy, bądź specjalne nośne elementy wmontowane w sąsiadujące z magistralą budynki.

Inż. Rajkin opracował swój projekt z najmniejszymi szczegółami. Pasażerowie mieliby wjeżdżać na górę za pomocą wind i schodów ruchomych. Można by korzystać z rowerów własnych, bądź wypożyczonych na określony odcinek jazdy. Ulice byłyby dwupasmowe – prawa strona dla jadących wolniej, lewa – dla jadących szybciej. W projekcie przewidziane jest nawet kontrolowanie ruchu rowerowego przez specjalne punkty dyspozytorskie znajdujące się na platformach stacji pasażerskich.

Inż. Rajkin obliczył, że zbudowanie sieci magistrali rowerowych byłoby co najmniej 100 razy tańsze niż wybudowanie metra. Dużo krótszy byłby także czas wykonania. Straty eksploatacyjne w stosunku do metra byłyby prawie żadne, a przepustowość w godzinach szczytu niewiele mniejsza. Podobno **nawet przy zupełnie umiarkowanych opłatach za przejazd i wypożyczenie roweru cała inwestycja zwróciłaby się w ciągu zaledwie kilku lat.**

Wielkim plusem byłoby też zaoszczędzenie benzyny poprzez odciążenie tradycyjnych środków transportu.

Nieocenioną przysługę oddałaby sieć magistrali rowerowych zdrowiu mieszkańców wielkich miast. Lekarze w Holandii obliczyli bowiem, że rowerzyści żyją średnio 5,5 roku dłużej niż automobiliści.

Poza tym rower nie zanieczyszcza środowiska i nie hałasuje.

Inż. Rajkin zwracał się ze swoim wynalazkiem do wielu specjalistów. Niestety, nikt się nim podobno nie zainteresował. Wątpliwości budziło wiele spraw: a to ogrzewanie magistrali w czasie zimy, a to niedostateczny komfort jazdy jak na masowy środek transportu, a to oszpecenie architektury miasta poprzez przezroczyste „węże"... No cóż, na razie fantastyczny projekt inż. Rajkina odłożony został na półkę. Kto wie, może w przyszłości...?

A u nas, póki co, wszyscy marzą o metrze, przynajmniej w Warszawie. Do magistral rowerowych chyba nam jeszcze bardzo daleko...

Na podst. „Sputnika" opracowała **J. Zdanowska**

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra"

Henryk Sienkiewicz

Pawła Elszteina nie trzeba chyba specjalnie przedstawiać Czytelnikom interesującym się jak najszerzej pojętym lotnictwem i kosmonautyką. Jest to bowiem autor wielu zawsze bardzo ciekawie napisanych i niezwykle starannie udokumentowanych książek, takich jak: **„Polska w kosmosie", „Elementarz młodego lotnika"** czy **„W atmosferze".**

Na początku bieżącego roku ukazała się kolejna książka tego autora, poświęcona tym razem historii rozwoju modelarstwa lotniczego w Polsce. A zaczęło się ono ponad 300 lat temu, to znaczy z tych czasów pochodzą pierwsze dokumenty opisujące budowę w Polsce „machin latających" – jak je wówczas nazywano. Twórcą jednego z pierwszych takich urządzeń był Tytus Liwiusz Boratini, Włoch z urodzenia – Polak z wyboru, który dostąpił nie lada zaszczytu, puszczając swego półtorametrowej długości „latającego smoka" przed majestatem samego króla Władysława IV. Lot był udany – o czym świadczą liczne wzmianki w wielu źródłach, a oryginalny rysunek przedstawiający owego smoka do dziś spoczywa w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Tak się zaczęło, a jak to, co dziś nazywamy modelarstwem lotniczym rozwijało się dalej – przeczytacie sami. Początkom tych działań patronował król, potem puszczaniem modeli balonów i aparatów cięższych od powietrza zajmowali się znani naukowcy, inżynierowie, artyści...

Był wśród nich genialny prawnik, filozof, astronom, znający 20 języków – Adam Jan Kanty Kazimierz Ostoja-Ostaszewski, którego model napędzany był (pod koniec XIX w.!)... silnikiem odrzutowym. Różne niezwykłe latające konstrukcje również wiropłaty o pionowym starcie – budował malarz, Czesław Tański. Modelarstwem zajmował się prof. Ryszard Bartel, późniejszy konstruktor samolotów...

Książka opisuje polskie modelarstwo lotnicze do 1944 roku. Uzupełniają ją liczne dokumentalne fotografie, rysunki, plany wielu konstrukcji. Znajdziecie w niej również wiele szczegółowych informacji dotyczących nie tylko sylwetek modelarzy, ale i ich udziału w zawodach i konkursach międzynarodowych.

Dla zainteresowanych tym tematem jest to więc niewyczerpane źródło wiadomości, po raz pierwszy chyba zaprezentowanych tak obszernie i zamkniętych w jednym tomie. Czekamy więc na drugi tom, w którym zawarte by były dalsze, powojenne już losy modelarstwa polskiego. **(jd)**

Paweł Elsztein: „Modelarstwo lotnicze w Polsce", Bibl. Skrzydlatej Polski, wyd. WKŁ, W-wa 1986, str. 183, cena 300 zł.

LIKE FLAMES

Something you've heard,
Somewhere you've seen
Too real to ignore
You've chosen not to believe
From the black of their pain
To the white of their fear
In dust they die
While Eden lies near

The freedom bought, changed hands,
Was sold
This heat of love was turned ice-cold
We just can't escape it
Like flames reaching out from the sun
We can't defeat it
Like flames reaching out from the sun

From the garden of love been
Banished too long
And the balance will shift
Between the weak and the strong
Once they would bag and
They would plead
But now they demand
Divided by those that need
And those that command

We never learn but we know too well
Heaven's died and gone to hell
Now you watch but you should have run
Like flames that leap from
The face of the sun
And you dream that you're free
But you'll awake
To much too late, to much too late

„Rhythm and Blues", Sopot 1959

Bogusław Wyrobek, Sopot 1986

URODZINY POLSKIEGO ROCKA

24 marca 1959 roku to ważna data w historii polskiej muzyki młodzieżowej. To data jej urodzin... Właśnie wtedy w Gdańskim Klubie Kultury „Rudy Kot" przy ulicy Garncarskiej 18 odbył się pierwszy koncert, pierwszego polskiego zespołu big beatowego RHYTHM and BLUES...

Pomysłodawca i założyciel tej legendarnej grupy Franciszek Walicki wspomina: *„Pamiętam ten dzień, pełen wątpliwości i niepokoju. Wierzyliśmy w sukces, ale nie byliśmy pewni, czy repertuar i sposób interpretacji spotkają się z życzliwym przyjęciem słuchaczy. Burzliwe oklaski, jakich w „Rudym Kocie" nikt przedtem nie słyszał, przekonały nas, że wysiłek zespołu nie poszedł na marne; że właśnie tego dnia i w tym miejscu dokonano pierwszego wyłomu w murze przestarzałych konwencji, obowiązujących w tym czasie między Bugiem, Wisłą i Odrą".*

A oto bohaterowie tego wieczoru: Leszek Bogdanowicz, Andrzej Sułocki, Zbigniew Wilk, Jan Kirsznik, Leonard Szymański, Edward Malicki i Bogusław Wyrobek. Co grali i śpiewali? Przeboje Haleya, Presleya, Anki, Steela... I jeszcze ciekawostki: używali... 15-watowych wzmacniaczy, którymi były przerobione magnetofony „Dniepr", zarobione pieniądze przeznaczyli na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia.

Po udanym debiucie Rhythm and Blues wziął udział w I Ogólnopolskim Konkursie Amatorskich Zespołów Jazzowych i Rozrywkowych, który odbył się w Warszawie w dniach 20 – 24 maja '59 roku. I wygrał! Roman Waschko pisał w „Sztandarze Młodych" z dnia 24 maja: *„Rewelacją konkursu był gdański zespół Rhythm and Blues, odbijający się zdecydowanie od pozostałych. Jest to zespół grający z fantazją, kulturą, dużym wdziękiem i niespotykaną u nas znajomością rzeczy. Śpiewacy bardzo dobrzy, a wszyscy robią przyjemne, europejskie wrażenie. Z dużym uznaniem należy powitać ukazanie się pierwszego zespołu rozrywkowego z prawdziwego zdarzenia i z „iskrą bożą"...*

A propos „bardzo dobrych śpiewaków", to do grupy dołączyli Marek Tarnowski, Andrzej Jordan i w lipcu '59 roku Wasil Michaj, czyli... Michał Burano (autorem pseudonimu był oczywiście Franciszek Walicki). Do spotkania doszło na kortach tenisowych w Sopocie. Piętnastoletniego Michaja doprowadziła liczna grupa Cyganów...

We wrześniu 1959 roku Rhythm and Blues wyruszył w Polskę, wszędzie wzbudzając entuzjazm, nierzadko... pozaartystyczny. Franciszek Walicki ujął to tak: *„Rosnąca popularność grupy, gwałtowne reakcje wielotysięcznych widowni, niezwykły doping publiczności, upodabniający koncerty zespołu do widowisk sportowych, nie podobały się podejrzliwym decydentom kultury. Zakaz organizowania imprez zespołu w salach o wielkości powyżej 400 miejsc, miał położyć kres „bezwartościowej muzyce" i „rozwydrzeniu". Ponieważ jednak zarządzenie dotyczyło konkretnego zespołu – wystarczyło zmienić nazwę grupy, a karawana mogła ruszyć dalej... 5 lipca 1960 roku odbył się w Gdańsku inauguracyjny koncert zespołu Czerwono-Czarni... Stało się oczywiste, że zawrócenie rzeki kijem jest niemożliwe".*

To prawda, że ten pierwszy polski zespół bigbeatowy, choć nazywał się Rhythm and Blues, z prawdziwym rhythm and bluesem niewiele miał wspólnego, że opracowania rock and rollowych przebojów nie zawsze były doskonałe i twórcze, ale... Po raz pierwszy w Polsce na estradzie znalazła się grupa nastolatków, z którymi utożsamiała się młodzieżowa publiczność. Ten fakt zdecydował o narodzinach, potem rozwoju polskiej muzyki młodzieżowej.

BLUES ROCK TOP '86

Ten plebiscyt czytelników Jazz Forum został rozstrzygnięty dosyć późno. Na dodatek nie dysponuję jeszcze jego kompletnymi wynikami, ale... koledzy z Jazz Forum prosili o zarekomendowanie marcowej trasy koncertowej zwycięzców poszczególnych kategorii.

Występują więc: Martyna Jakubowicz – wokalistka roku, Ryszard Riedel – wokalista roku, Ireneusz Dudek – instrumentalista roku, zespół Dżem – najlepszy zdaniem czytelników pisma oraz Tadeusz Nalepa – muzyk roku. Obok nich także ci, którzy swych kategorii nie wygrali, ale uplasowali się w nich na wysokich pozycjach – Monika Adamowska, Recydywa, Blues Band i After Blues.

OMPP

Trwają ostatnie przygotowania do finału XI Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki, który odbędzie się w dniach od 24 do 30 kwietnia i będzie się składał z dwóch części: warsztatowej i konkursowej, zakończonej koncertem galowym w Teatrze Polskim. Dobiegły końca eliminacje międzywojewódzkie w sześciu miastach, po których najlepsi z najlepszych otrzymali bilety do Wrocławia. O tym, czy tam ostatecznie wystąpią, zadecyduje rada programowo-artystyczna przeglądu, po zakończeniu części warsztatowej. W Wojewódzkim Domu Kultury zobaczymy także ubiegłorocznych laureatów – Justynę Holm, Agatę Kryszak, Barbarę Sikorską, zespoły Tranz Foo Foo i Salvator, czyli tych, którzy dokonali już pierwszych nagrań promocyjnych. Już pod przewodnictwem znanego kompozytora i aranżera, Wojciecha Trzcińskiego, rada programowa dokona wyboru „Złotej Dziesiątki". Należy mieć nadzieję, że znajdą się w niej utalentowani wykonawcy. Oby było ich jak najwięcej! O finale Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu piosenki prawie wszystko – za dwa tygodnie.

Do Polski na urodziny

Znów przyjechał do Polski i znów się podobał! Rzecz jasna – Shakin' Stevens. Wystąpił w siedmiu miastach, w Warszawie gasił świeczki na urodzinowym torcie. Tak, tak – 4 marca ukończył 39 lat! Jak ten czas leci. Przypomnieć warto, że gra i śpiewa od piętnastego roku życia, że mając dwadzieścia jeden lat nagrał pierwszą płytę długogrającą „Legenda", że od 1981 roku sprzedał ponad 7 milionów longplayów i singli na całym świecie...

W Warszawie spotkał się z dziennikarzami, by odpowiedzieć na wszystkie ich pytania, co zajęło mu równą godzinę...

– Dlaczego przyjechał Pan do Polski po raz drugi?

– Bo ciepło wspominam swój pierwszy pobyt w Waszym kraju...

– Skąd to zainteresowanie krajami socjalistycznymi – występował Pan w NRD, z Polski jedzie do Czechosłowacji i na Węgry?

– Jestem artystą. Gdzie mnie zapraszają, tam występuję...

– Jak Pan z perspektywy swoich 39 lat ocenia to, czego dokonał: czy jest w połowie drogi artystycznej, a może u jej kresu?

– Moje piosenki nadal trafiają na listy przebojów, więc nadal jestem „na topie"...

– Ulubione potrawy?

– Jest ich dużo. Lubię kuchnię chińską, hinduską, tradycyjną angielską i... polskie zupy.

– Dziewczyna marzeń...?

– Moja żona.

– Czy Pana dzieci też będą śpiewać?

– Nie będę im przeszkadzał w robieniu kariery estradowej, ale... ostrzegę przed trudnościami zawodu piosenkarza.

– Co Pan robi, że tak młodo wygląda?

– Regularnie sypiam po osiem godzin i gram w golfa. Mogę się w tej dziedzinie pochwalić sukcesami...

– Czy ma Pan swoich ulubionych wykonawców?

– Tak, przede wszystkim tych, którzy ostatnio powrócili na listy przebojów, więc z początków rock and rolla...

– Dlaczego Pan śpiewa właśnie rock and rolla?

– Bo najlepiej się w tej muzyce czuję, poza tym uważam, że „spotkały" się w niej prawie wszystkie gatunki muzyki. Dlatego rock and roll ma tylu zwolenników. Każdy może tu znaleźć coś dla siebie

Redaguje LECH NOWICKI

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

KTO ROZPOZNAŁ?

Tydzień temu zamieściłem w „Świecie Muzyki" zdjęcia znanych wykonawców, którym twarze nieco... zmieniono – o tak, jak grupie A-ha. Myślę, jednak, że nie mieliście kłopotów z rozpoznaniem SANDRY, FALCO, BILLY IDOLA oraz MODERN TALKING

W CIENIU MONTE BIANCO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

kowany system „komunikacji narciarskiej". Można jeździć cały dzień nie powtarzając ani razu tej samej trasy, nie korzystając z tego samego wyciągu. Wszędzie też można trafić na górskie bary i restauracyjki. Cały ten system tras i wyciągów usytuowany jest na północno-wschodnim skłonie masywu Berrio Blanc i to w taki sposób, że najsłynniejsze ściany alpejskie ma się niemal na wyciągnięcie ręki!

W takiej to scenerii ponad 250 dziennikarzy z całego świata walczyło w slalomie gigancie. Walczyło szczęśliwie – nie było żadnych wypadków. Powiada się, że wszystkie trasy nad Courmayeur są szczęśliwe... no cóż, sam papież Jan Paweł II poświęcał je osobiście przed sezonem i sam wykonał tu parę efektownych zjazdów!!

Jak się do tego położonego niemal 800 metrów nad miastem narciarskiego raju dostać?! Najszybciej – ogromniastą koleją linową, której dolna stacja znajduje się w samym centrum miasta. Wagon tej kolei, unoszony przez dwie liny nośne, w ciągu kilku minut wywozi jednorazowo 150 narciarzy, pokonując dystans dwóch kilometrów i ponad 500 metrów różnicy wzniesień. Prawdziwy linowy superekspres! Uzupełniają go nieco mniejsze, druga kolej linowa i mała, ale bardzo szybka kolejka gondolowa biegnąca niemal równolegle do tej największej. Wyciągi, gondole i małe kolejki linowe mogą wywieźć narciarzy na wysokość ponad 2500 metrów. Wyżej królują już skalne turnie i silne lodowce. Do pełnego szczęścia brakuje tylko... ciszy! Trudno o nią, gdyż wzdłuż skalnych ścian krążą zwinne śmigłowce ratownicze i małe samoloty wożące bogatych turystów, którzy wolą oglądać to wszystko z wygodnego, lotniczego fotela... (Że też takich ta wspaniała przyroda toleruje!!!)

W Courmayeur kończy się lub jak kto woli – zaczyna Dolina Aosty. Tu rozgałęzia się. Na południowy zachód, u podnóża samego Mont Blanc odchodzi Val Veny – Dolina Veny. Nazwa tej doliny patronuje całemu narciarstwu w Courmayeur. Dwie litery „VV" na czerwono-czarnym tle umieszczone są na wagonach i gondolach kolei linowych, na roboczych ubraniach pracowników, na kombinezonach instruktorów narciarskich i ratowników, na plecakach, czapeczkach, goglach... Północno-wschodnie ramię Doliny Aosty to Val Ferret – Dolina Ferret, biegnąca u stóp Les Grandes Jorasses. W tej dolinie dziennikarze z całego świata próbowali sił w drugiej konkurencji mistrzostw – w biegu. Oczywiście na nartach. Szło nieco gorzej niż w slalomie gigancie... może za dużo było śniegu? Tylko kilka kilometrów od centrum miasta, 300 metrów wyżej, a śniegu!!! Co najmniej dziesięć razy więcej! Na lewo Dolina Veny, na prawo Dolina Ferret, a na wprost lodowo-skalna, trzy i półtysięczna, niedostępna ściana Mont Blanc. Niedostępna? Dla człowieka nie ma rzeczy niedostępnych!!! O tym w kolejnym reportażu spod Białej Góry...

ROMAN KANCIRUK

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Nasz sobotni kącik uniwersalnych łamigłówek, zadań i logicznych zagadek – gwarantuje gimnastykę umysłu, relaks i rozrywkę! Co tydzień – nowa porcja. A więc – do przyszłej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

PSZCZELI LABIRYNT

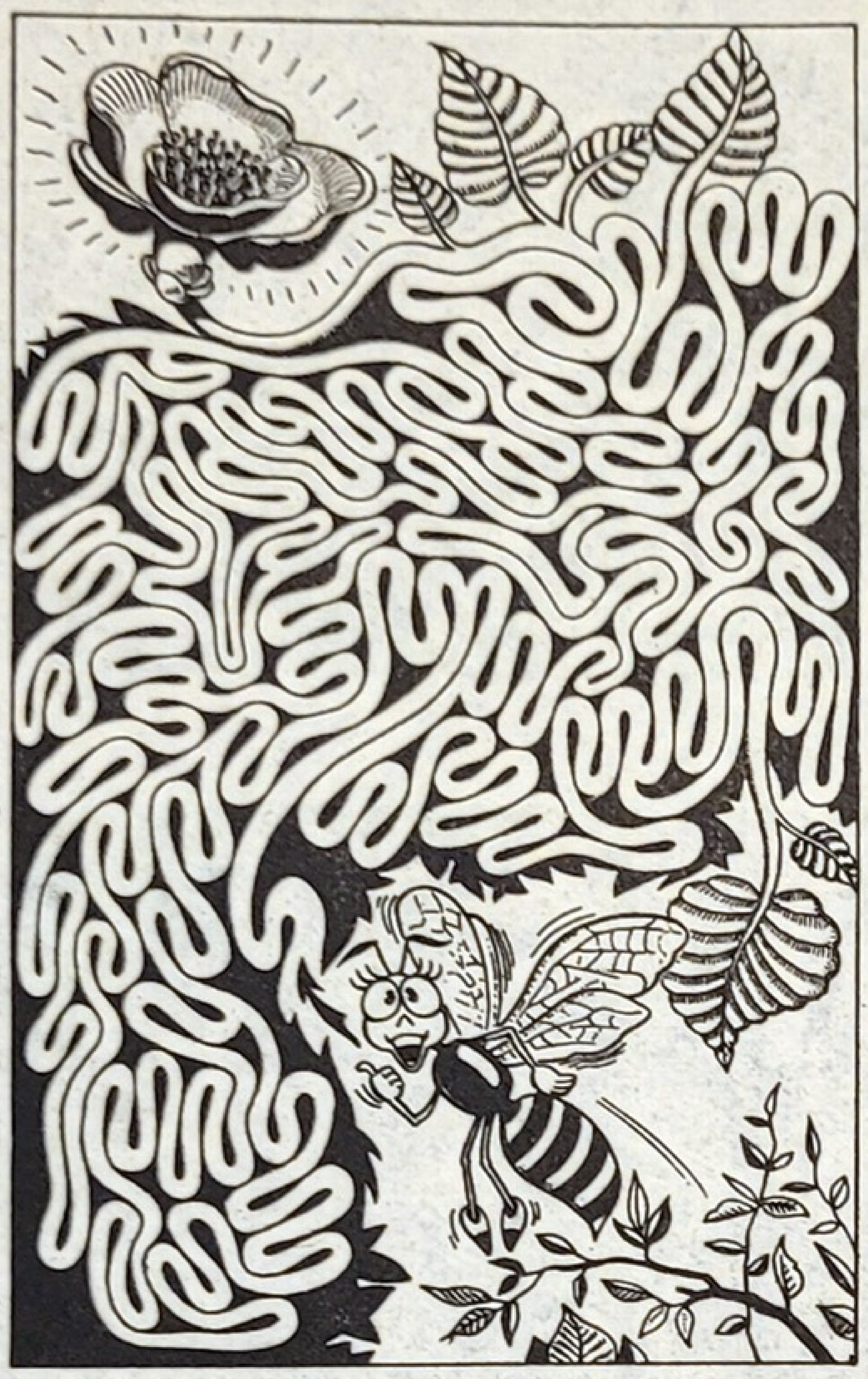

Pomóż zabłąkanej pszczole odnaleźć drogę przez labirynt łodyżek do kwiatu. Po drodze czyhają różne pułapki, uważaj więc i nie daj się w nie wciągnąć, stracisz bowiem tylko niepotrzebnie czas, a pszczoła się denerwuje i może użądlić!

Z DWÓCH – JEDEN

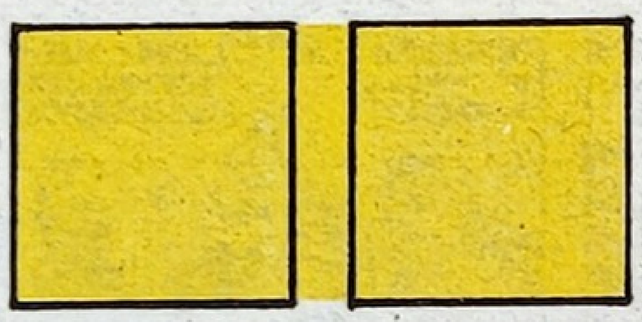

Oto dwa kwadraty. Jak rozciąć każdy z nich na dwie części, by z otrzymanych czterech części można było ułożyć jeden kwadrat?

ZADANIE–BŁYSKAWICA

Na dwóch krzakach siedziały wróble. Razem było ich 16. Z drugiego krzaka odleciały w dal dwa wróble, a potem z pierwszego krzaka na drugi przeleciało 5 wróbli. Okazało się, że teraz na pierwszym krzaku siedzi tyle samo wróbli, co na drugim. Ile wróbli siedziało na początku na każdym krzaku?

ZADANIE PREMIOWANE NR 616

WIRÓWKA

Odgadnij wyrazy 5-literowe o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu. Początek wpisywania w polu oznaczonym kreską, kierunek prawoskrętny. Litery z pól oznaczonych kropką, czytane od wyrazu 1 do 12, utworzą rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 616".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) stadium rozwojowe pszczoły miodnej, 2) zakręt, 3) dziwna, niesamowita istota, 4) legendarny protoplasta dynastii panującej w Polsce do 1370 roku, 5) siły zbrojne, 6) państwo, którego stolicą jest Damaszek, 7) prolog, 8) ozdabia kobiece ucho, 9) z Lolkiem, 10) potrawa z kiszonej kapusty, różnych rodzajów mięsa i kiełbasy, 11) prawe ujściowe ramię Wisły, 12) drobna plamka na jednolitym tle.

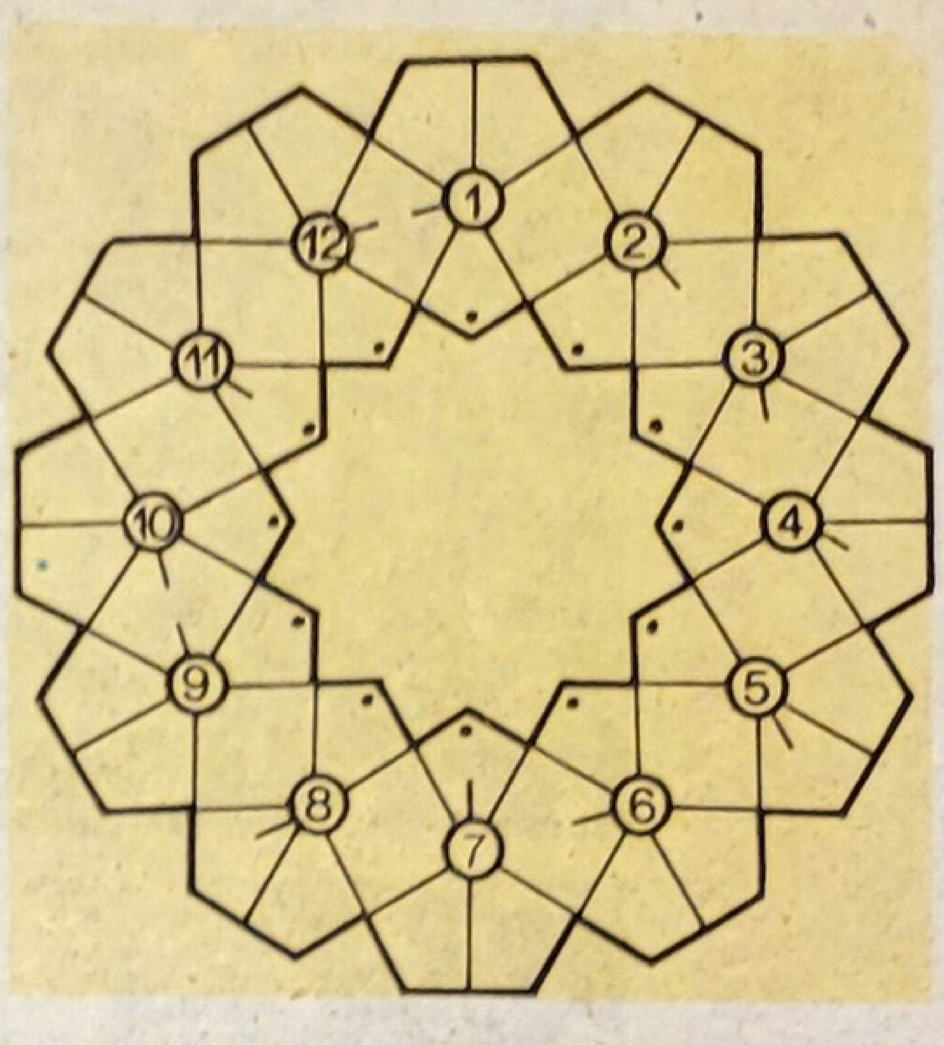

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 610 z 19 numeru „Świata Młodych" z dnia 14.02.1987 r.

Prawoskośnie: lody, bura, Dana, bibelot, Mulat, top, hetman, kornet, kubrak, imak, nota, magnat, kopiec, nordyk, Tamara, trep, laur, remont, Nikodem, Nosal, Uran, trok, giez, Ner. Lewoskośnie: Boh, dudek, baryton, mina, tuba, pole, palium, tombak, mrok, kanton, tarq, Neapol, kantar, karmel, Iran, Beduin, team, cyrkon, program, anion, oset, udar, trel, tek.

Nagrody wylosowali: Agnieszka Jankowska – Dorsze, Magdalena Karpińska – Olsztyn, Małgorzata Kołodziej – Wola Rzędzińska, Jacek Korczyński – Kraków, Renata Lejman – Chełm, Jerzy Nizio – Topólcza, Grzegorz Olbrych – Błażejowice, Magdalena Owczarek – Poznań, Paweł Śliwiński – Międzyrzecz, Marzena Witkowska – Józefów k. Biłgoraja.

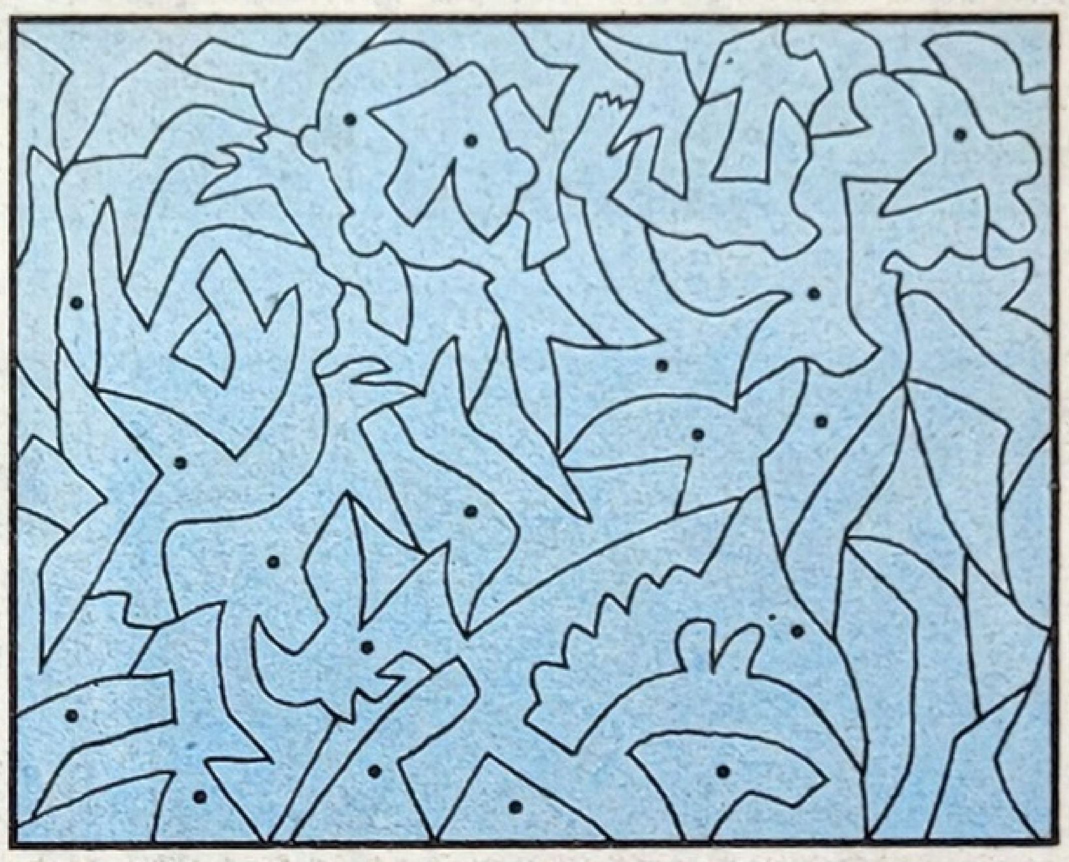

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

POŁĄCZ PUNKTY!

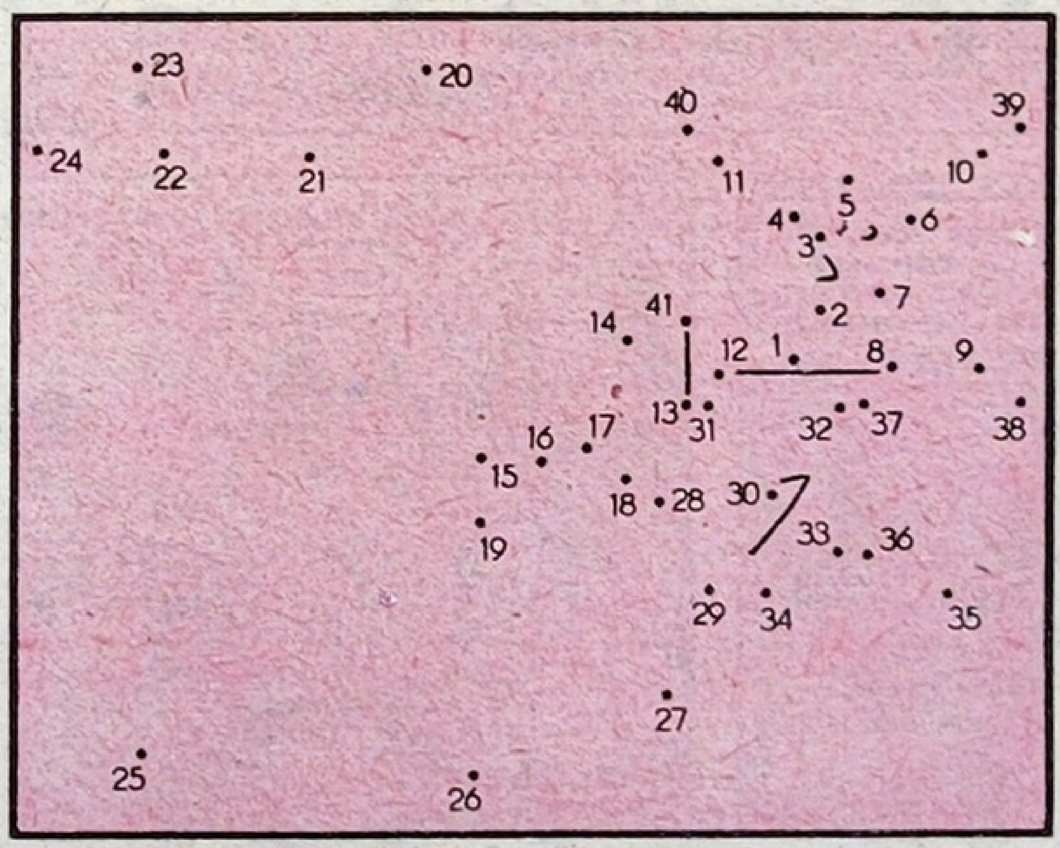

Jeśli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry – możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

CO TO JEST?

Co to jest PROPOLIS? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawdziwa:

a) hodowca zwierząt futerkowych – lisów, norek itp.,

b) stolica starożytnej Persji,

c) kit pszczeli, aromatyczna lepka masa.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

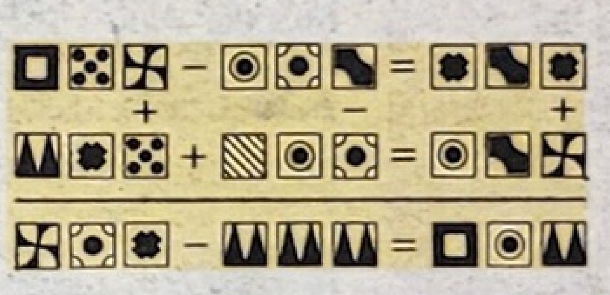

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek, to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

PLUSY I MINUSY: 1+2–3–4+5+6–7–8+9=1. RZUĆ OKIEM: intruzi – to 2 i 5; u większości niższa część zwrócona jest w prawo. KTÓRA POŁOWA: pasuje tylko połowa E. CO TO JEST: kromlech – to prastary krąg z pionowych głazów (c).

upadać na duchu. Wówczas wierzyłeś, że bez talerza nie odnajdziesz Meli. Teraz musisz ją zdobyć. Chodzi o twoje szczęście. I nie tylko o twoje. Pomyśl o niej. Jeżeli cię kocha...

– Gdyby mnie kochała – wybuchnął Anto. – Wówczas mógłbym...

– Możesz wszystko – rozgniewał się Ludwik. – Weź się w garść.

– Dziś jeszcze pomówię z mamą – obiecał Lu. – A jutro wybiorę się do Londynu. Głowa do góry przyjacielu.

Anto wracał do Paryża w nieco lepszym nastroju. Przyszłość nie wydawała się już tak ponura. Słabe to co prawda były nadzieje, niemniej dzięki nim wydźwignął się z dna poprzedniej desperacji.

Na statku podczas przepływania Kanału nie opuszczała go natrętna myśl o Wacławie Narzymskim. Obraz nieszczęsnego stryja Meli czepiał się uparcie pamięci, ożywiony relacją Ryszarda. Bo przed Ryszardem Narzymski obnażył duszę.

Anto był pewny, że szwagier nie powtórzył wszystkiego, co usłyszał, nie odkrył tych najtajniejszych zakamarków, w których lęgnie się wszelkie zło. Właściwie to, co powiedział, można było uznać za swego rodzaju „mowę obrończą". Przede wszystkim, jako Polak, Narzymski przedstawiał się nienagannie . I jeżeli oparł się fatalnemu urokowi, jaki emanował z fascynującej bądź co bądź osoby starego Damiana, nie dał się wciągnąć w żadną polityczną działalność wrogą Ojczyźnie czy Francji. Nigdy nie zdradził. Podczas wojny spełnił swój obowiązek, służył rzeczywiście w armii Loary. Brał udział w zwycięskiej bitwie pod Coulmiers, w przegranej pod Le Mans, potem wraz z generałem Bourbaki przeszedł szwajcarską granicę. Kampanię tę odbył jako prosty żołnierz, a pod obszarpanym mundurem i nie golonym od dawna zarostem trudno było poznać wytwornego bywalca Café de la Paix.

– Co więc znaczy ów rewers na sto tysięcy franków podpisany jego nazwiskiem? – zapytała wówczas Róża. – Sama go znalazłam w ruinach Tuileriów pieczołowicie ukryty w aluminiowym pudełeczku.

Ryszard i na to miał odpowiedź.

Narzymski przegrał wielką sumę w karty, a ponieważ dług honorowy płaci się w ciągu dwudziestu czterech godzin, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Znikąd nie dostał ani grosza. Żaden lichwiarz nie chciał ryzykować pożyczając dłużnikowi bez pokrycia. Znali go zbyt dobrze. Narzymski przyparty do muru zniżył się nawet do prośby, szukając ratunku u własnego lokaja. Ale Fabian nieskory był do wysupłania z takim trudem zdobytych sum.

– Pan i tak wszystko przegra – powiedział krzywiąc usta. – A ja co? Zostanę na lodzie? Bo przecież nie będzie pan miał z czego oddać.

Narzymski nie widząc już do kogo się zwrócić, pomyślał o Damianie. Była to ostateczność, ale do północy dług karciany musiał być spłacony. Inaczej pozostałaby mu jedynie kula w łeb.

Damiana znalazł dopiero wieczorem. Stary wysłuchał jego chaotycznych wynurzeń – gość tak był wzburzony, że ledwie mógł sklecić jakie takie zdanie – i zgodził się, o dziwo, dość skwapliwie. Od razu wyjął z sekretarzyka plik banknotów i złoto, wyglądało, że pieniądze te czekają na potrzebującego, odliczył sto tysięcy i położył przed Narzymskim.

– A teraz proszę o pokwitowanie – powiedział patrząc bladymi jak zamarzła woda oczami w płonącą twarz przybysza.

Stryj Meli podpisał, nie domyślając się, że podpisuje pewnego rodzaju cyrograf.

– Postaram się oddać jak najprędzej – wybełkotał, trzęsącymi się rękami wpychając banknoty do portfela, a złoto do sakiewki.

– Nie trzeba – uciął Damian. – Może pan te pieniądze zatrzymać.

– Jak to zatrzymać? – nie zrozumiał Narzymski.

– Odda pan dług w innej formie. – Przez piękną twarz „upadłego Anioła" przebiegł dziwny uśmiech. – Potrzebujemy informacji... różnych informacji... Pan bywa w świecie, obraca się w dobrym towarzystwie... Bardzo nam się przydadzą pańskie znajomości.

– Nam? Moje znajomości? – Narzymski dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co kryła ta na pozór niewinna i dobroduszna propozycja. – Czy... chce pan abym został donosicielem? – zapytał blednąc.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHAŁY

Tekst i rysunki Janusz Christa

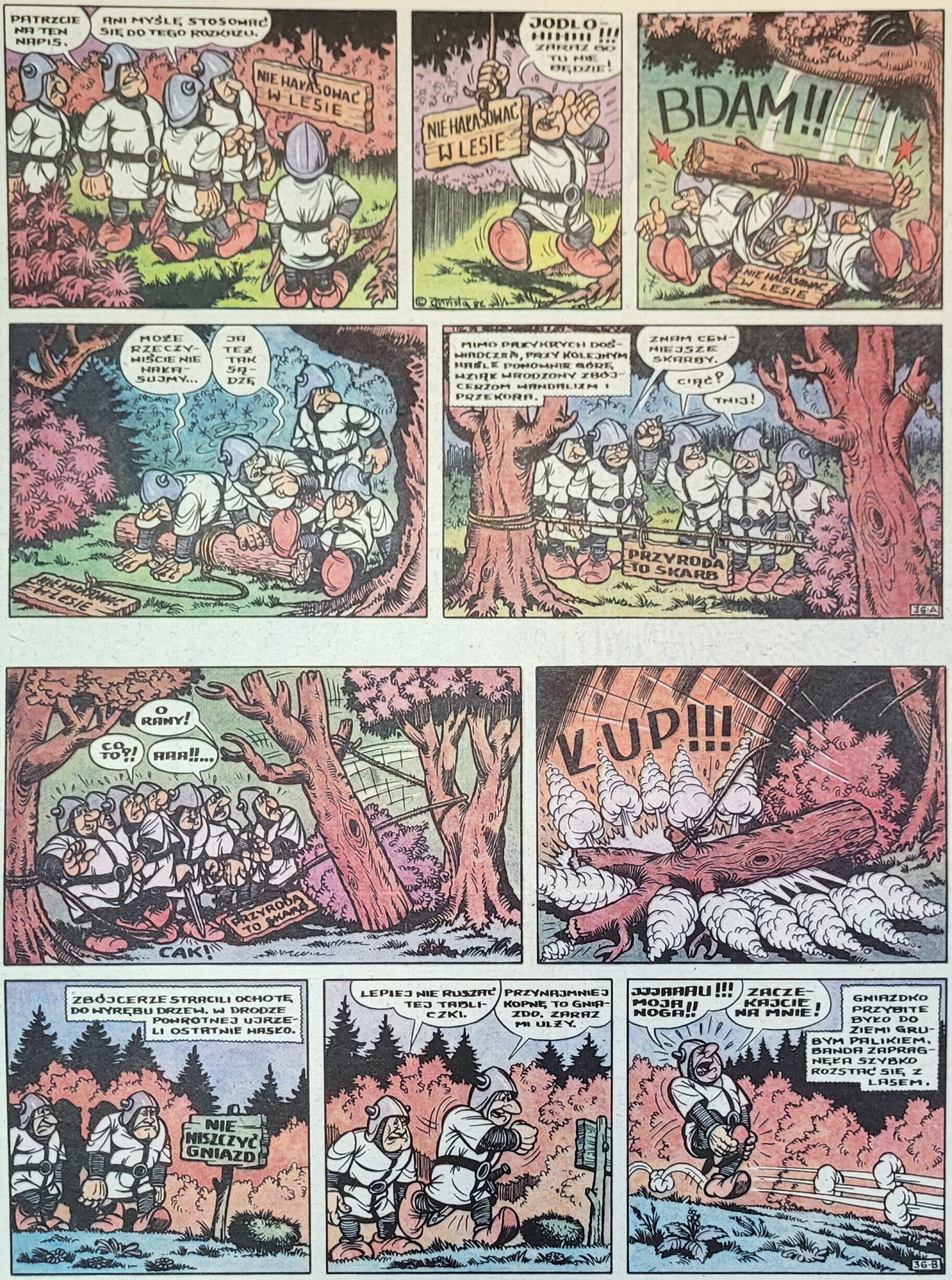

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 37 (4278)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569). REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski i techniki tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-29), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NPB XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53, Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Grażyna Pajorkowska
Korekta:
Irena Ochrymowicz
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe
RSW „Prasa-Książka-Ruch"
ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3132 i 843/G/87 K/82
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ
OTO
NASZ
POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA do swego najmłodszego:

– Musisz czyścić zęby codziennie rano i wieczorem, bo inaczej wszystkie ci powypadają!

– To nawet lepiej! Przynajmniej nie będziesz mi ciągle zwracała uwagi, że obgryzam paznokcie...

– TATO! – skarży się Mądrala wskazując na brata. – On mi dał po głowie!

– Nieprawda, tato! Ty, chcesz jeszcze raz..?

Halina Popławska 57

Talerz z Napoleonem

CZ. II
Anto

– Przeszukaliśmy wszystko – Anto kręcił przecząco głową. – Sekretarzyk Dziadusia, jego rzeczy, książki, papiery, listy...

– I co?

– I nic.

– Źle szukaliście – denerwował się Ludwik. – To niemożliwe. Przypomnij sobie rozmowy z dziadkiem. Może coś mówił o jakimś banku, o ludzkiej nieuczciwości, no wiesz, o różnych takich rzeczach.

– Rozmawialiśmy o wszystkim, o wielu sprawach naszych własnych i narodowych. Dziaduś chodził z nami na długie spacery, pokazywał zabytki, objaśniał. Znał doskonale Paryż, historię Francji. Tak ciekawie umiał opowiadać.

– Żal mi twojego dziadka, Anto – wzruszył się Lu. – Z jakiegoś nieznanego nam powodu nie mógł wejść w posiadanie swoich własnych pieniędzy. O, jak dobrze go rozumiem! Biedny. Wyobrażam sobie jak musiał się tym gryźć. Naturalnie, ze względu na was – dodał po chwili.

– Tak, biedny Dziaduś. Teraz wiem, dlaczego był smutny i niespokojny. Do końca wspominał zaginionego przyjaciela. Może wierzył w cud? Mówiąc o nim stale dodawał: „Gdy odnajdę Zygmunta, wszystko się odmieni, całe nasze życie". Nie wiedziałem wówczas, o co mu chodziło, ale też wierzyłem... Wiem od Róży, jak Dziaduś martwił się naszą przyszłością. Byliśmy sierotami, nie mieliśmy nikogo, tylko on...

– Jest jeszcze jeden sposób na odnalezienie owego bankiera lub jego sukcesorów – zauważył Lu. – Nie można pozwolić, żeby was bezkarnie okradziono. W bankach wszystko jest zapisane, najdrobniejsza wiadomość. Jestem pewien, że talerz z Napoleonem dobrze strzeżony spoczywa bezpiecznie na dnie zamczystego kufra. Głowę dam, że do podziemi banku takiego na przykład Rotszylda lub Laffitte'a nie dotarły nawet echa wojny czy rewolucji. To są niezdobyte fortece. Należy tylko zręcznie zabrać się do rzeczy.

– Ani Rotszyld ani Laffitte nie dopuściliby się podobnej malwersacji. To stare i szanowne firmy. Musiał to być jakiś pomniejszy bank.

– I na to jest sposób. Nasz bankier w Londynie to Baring. Mama ma do niego bezgraniczne zaufanie. Możnaby poprosić... Tak, sam pomówię ze starym Baringiem. Niech przeprowadzi dyskretny wywiad wśród paryskich kolegów. Łączą ich przecież wspólne interesy.

– Doskonały pomysł – zawołał z entuzjazmem Ludwik. – To rzeczywiście jedyna droga do wykrycia prawdy. No, Anto, rozchmurz się, chłopie. – Nie poznaję ciebie – dodał Ludwik.

– Gdybym był pewien, że Mela mi sprzyja...

– Do licha, komu miałaby sprzyjać, jak nie tobie? – zirytował się Lu. – Zresztą czy nie warto walczyć?

– Ja sam siebie nie poznaję – Anto zacisnął pięści. – Czy sądzicie, że można kogoś zmusić do miłości?

– „Miłość rodzi miłość" – zacytował Lu.

– „Za miłość płaci się wyłącznie miłością" – dorzucił Ludwik. – Weź się w garść, bracie i walcz. Wszystko zależy od ciebie.

– Cóż tu pomoże walka?

– Doprawdy, Anto, co się z tobą stało? – książę popatrzył uważnie na przyjaciela. – Gdy szukałeś talerza, pamiętasz, jaką miałeś wiarę i pewność, że go znajdziesz? Wiązałeś z nim nadzieję na odnalezienie Meli. Nieraz to mówiłeś. Imponowałeś mi. A teraz wątpisz? Co to znaczy?

– Nie pytaj, bo i tak nie potrafię odpowiedzieć. Wówczas płonęło we mnie jakieś światło, prowadziło mnie, kazało nie ustawać. A teraz...

Co teraz? – podchwycił Lu. – Teraz jest to samo. Nie wolno ci

Dokończenie na str. 7